

LA SEMAINE
POLONAISE

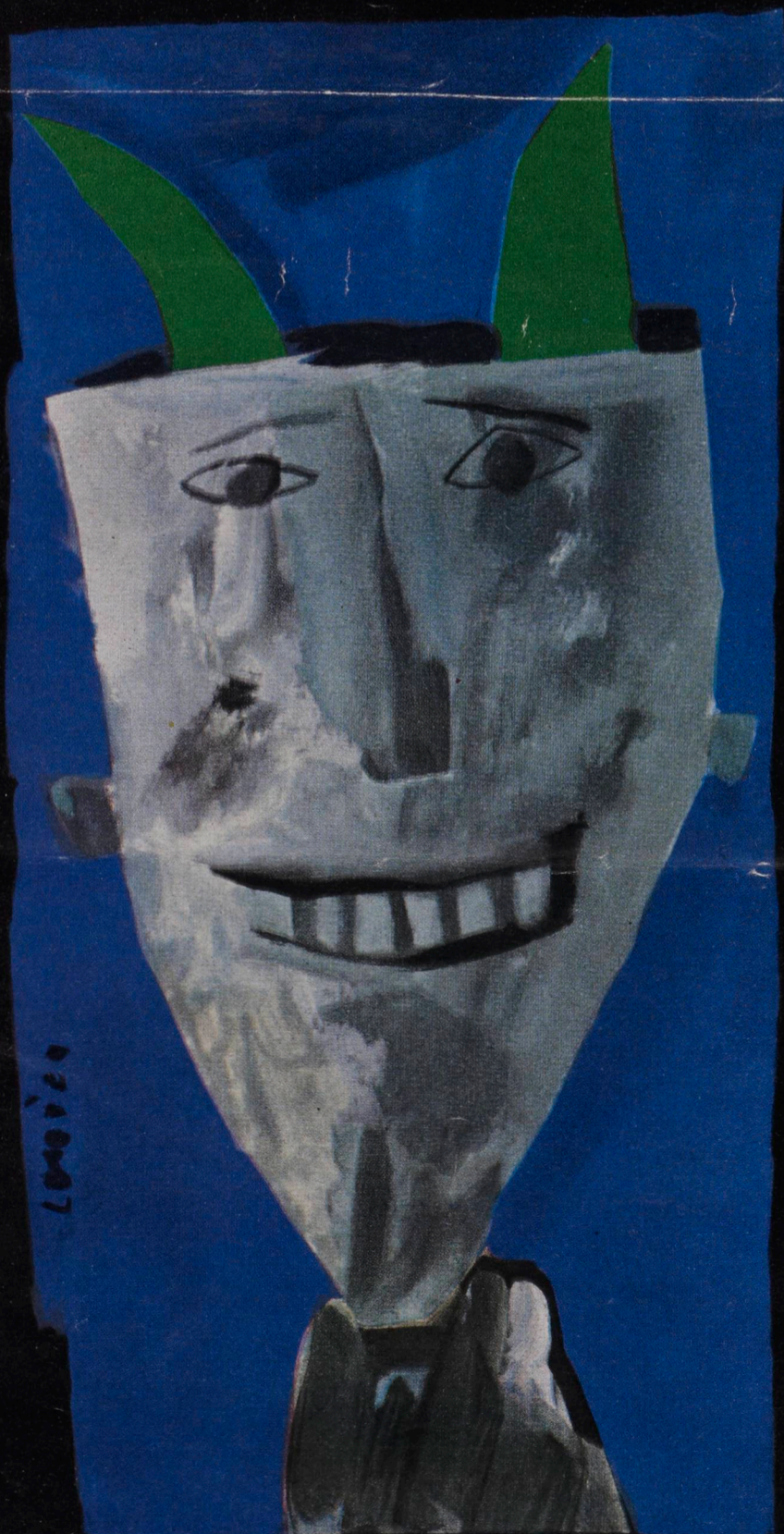
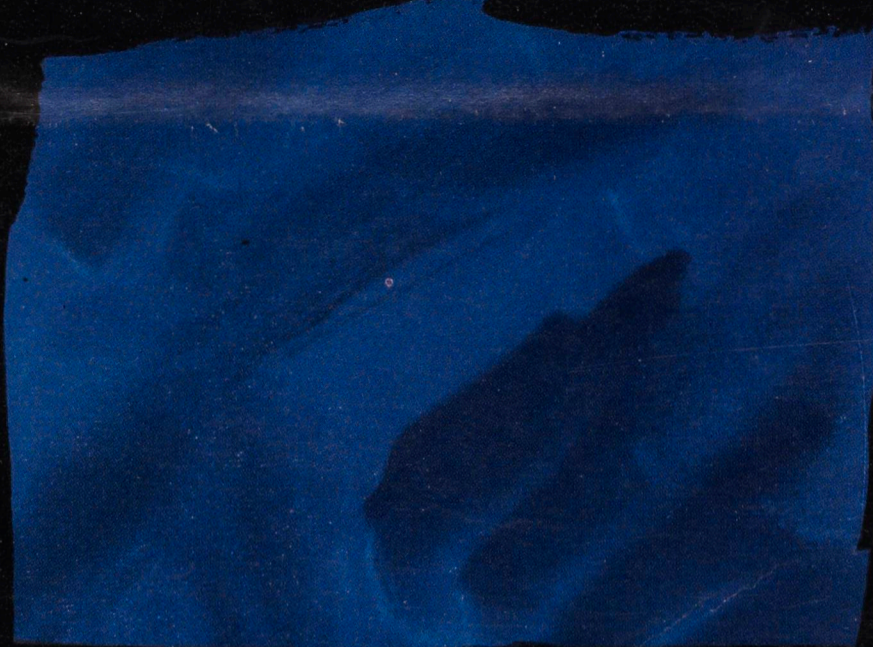
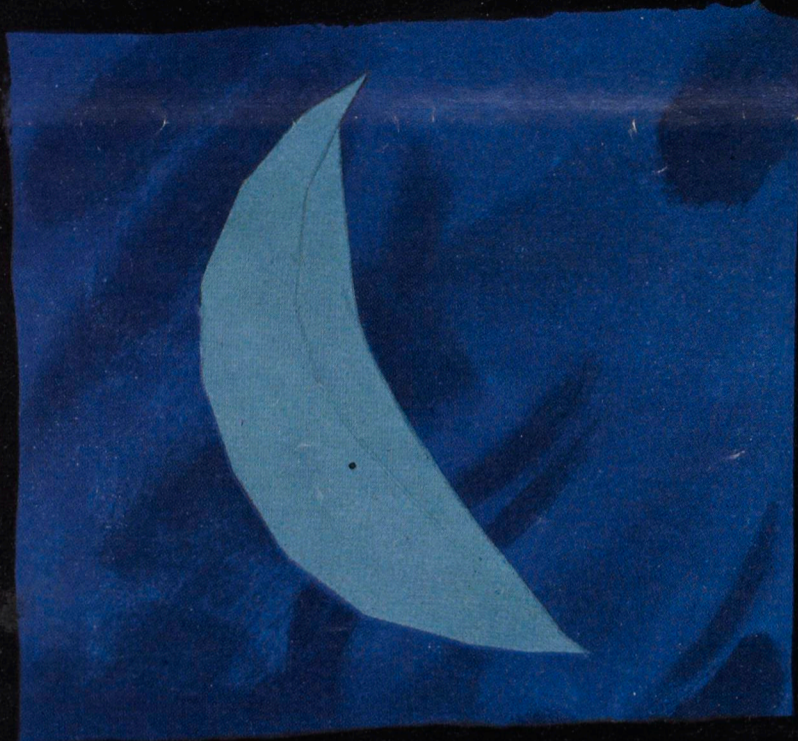
23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 30 fr.

Nr. 1 (66) * 4 JANVIER
STYCZEŃ 1959

FP 2373





▲
W wyniku wyborów, które odbyły się 21 grudnia, generał de Gaulle wybrany został prezydentem V Republiki.



➔
W starym Gdańsku, przy ulicy Rybaki, nad Motławą, powstaje nowoczesne osiedle mieszkaniowe.



➔
Towarzystwo Miłośników Starej Warszawy urządziło przejażdżkę po stolicy konnymi dorożkami. Na zdjęciu Melchior Wańkowicz wraz z żoną podczas spaceru.

←
Jan Kiepura i Marta Eggerth dali w Polsce szereg koncertów, cieszących się ogromnym powodzeniem. Podpisano również kontrakt na dalsze występy w roku przyszłym.

➔
Znakomity pisarz, Jan Parandowski, obchodził 25-lecie piastowania godności prezesa polskiego Pen-Clubu. Na zdjęciu Parandowski (z lewej), Maria Dąbrowska, Jerzy Zawieyski i prof. Kumaniecki podczas uroczystości.



Władysław Gomułka w czasie pobytu na Śląsku spotkał matkę swego towarzysza z celi w sanacyjnym więzieniu — p. Balbinę Maciszkową.



Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
Saint-Nicolas-les-Liege
76, rue Hortoz,
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

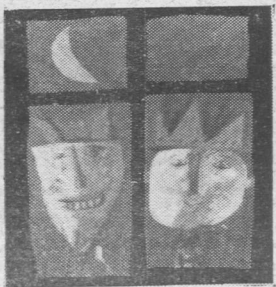
**dziś
w numerze**

	Strona
Rozmowa o życiu w Warszawie	4
Największy w Europie zbiór zegarów słonecznych ..	5
Cięcie w samym sercu ..	8
W 40-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego	8
Rozmowa z siostrą Marii Curie-Skłodowskiej	9
Nowa książka Zofii Kossak	9
5.000 dzieci już widziało	10
Śladami tęsknoty ..	12
Kącik ogrodnika i hodowcy	12
Michalinka; Kady od serca ...	13
Spotkanie z „Bałtykiem” w Paryżu	14
Program uroczystości gwiazdkowych	15
Usługi praktyczne „Ulica Bliska” powieść Barbary Gordon	16
Sport, rozrywki umysłowe	17
Konkurs na fotografię amatorską ..	19
Humor	20

**nasza
okładka**

Wędrowki dzieci z szopką i kołędowaniem po domach w okresie świąt i Nowego Roku — to stary polski obyczaj, który przetrwał do dziś dnia.

Kołodników na okładce malował Jan Lenica.



WIOSENNE BOŻE NARODZENIE

TEGOROCZNE święta w Polsce przebiegły zgodnie z tradycyjnym obyczajem. Tylko pogoda zawiodła i zupełnie nie licowała z okresem Bożego Narodzenia.

W poniedziałek i wtorek przedświąteczny w Warszawie panowała gęsta, prawdziwie londyńska mgła, jakiej od dawna nikt nie pamiętał. Było już wiadomo, że Święta Bożego Narodzenia nie będą w tym roku „po lodzie”. W dzień Wigilii — w środę 24 grudnia w południe było 23 stopnie ciepła.

Ta nieoczekiwana wiosna w grudniu tak podziałała na wielbiada reklamującego na ulicach Warszawy Cyrk Buscha, że w dzień wigilijny wyrwał się on z cyrkowego konwoju i przegalopował przez trasę W-Z, łączącą lewy i prawy brzeg Wisły, czyniąc wiele zamieszania i hamując ruch kołowy.

I rzecz już całkiem niecodzienna — grudniowa wiosna rozbudziła w Warszawie motyle i pokazały się one w kilku mieszkaniach.

W dzień Wigilii sklepy otwarte były do godziny 17-ej i panował w nich ogromny ruch. Trzeba powiedzieć, że zaopatrzenie w najrozmaitsze towary było w tym roku bardzo dobre, z jednym wyjątkiem... na półkach sklepowych znalazło się tym razem stosunkowo mało wódek. Ale było to zamierzone. Zamiast wódki dostarczono więcej win, koniaków i rumu, dzięki czemu święta spędzono „trzeźwiej” niż zazwyczaj.

Po godzinie 17-ej nieliczne już tylko restauracje i kawiarnie były otwarte dla publiczności. Około 18,30 ruch uliczny niemal zupełnie zamarł. W ciszy wydłubionej Warszawy płonęło kolorowymi światełkami kilkanaście olbrzymich choinek na placach i ulicach. A warszawiacy w tym czasie spożywali tradycyjną wieszczkę wigilijną. Zjedli niemało. Bo na przykład samego karpia 390 ton.

Gdynia — Antarktyda

Na stole wigilijnym polskiej ekipy polarniej, która tego dnia o godz. 12-ej wyruszyła statkiem z Gdyni na Antarktydę znalazły się również wszystkie tradycyjne dania, łącznie z barszczem z uszkami.

Wśród podarunków gwiazdkowych polskimi choinkami nowością w tym roku były obręcze do hula-hoop. Takie koło dostała w podarunku od wielkiego artysty Wojciecha Brydzińskiego świetna aktorka Hanka Bielicka, odtwarzająca obecnie na scenie Teatru Syrena „Madame Sans-Genie”.

Ankieta „Expressu Wieczornego” wykazała, że na prezenty świąteczne znaczna większość osób przez...aczyła w tym roku po dwieście złotych.

Wieczorem po godzinie 21-ej znowu za roiło się na ulicach. To ludzie wracali z kolacji wigilijnej od znajomych, przyjaciół i krewnych. W tramwajach i autobusach panował olbrzymi tłok, chociaż uruchomiono dodatkowe wozy.

O północy we wszystkich kościołach polskich odbyła się uroczysta Pasterka.

W katedrze św. Jana w Warszawie kazanie wygłosił prymas Polski ks. kardynał Wyszyński.

Nieszczęśliwy epilog Pasterki miał miejsce w Jaśle. Pod ciężarem ludzi po wracających z kościoła, około 2-ej w nocy zawalił się most na rzece Jasiołce. Blisko 40 osób wpadło do wody, na szczęście płytkiej. Skończyło się bez śmiertelnych wypadków, kilkanaście osób doznało jednak obrażeń.

W pierwsze święto — w czwartek, podobnie jak w Wigilię, panował duży tłok na dworcach kolejowych. Do Warszawy przyjechało w tym roku na Święta około ćwierć miliona ludzi. Mniej więcej tyle samo wyjechało ze stolicy, przede wszystkim do rodzin, ale także na sporty zimowe i wypoczynek w góry — głównie do Zakopanego, Krynicy i Karpacza.

Czwartek był dniem odwiedzin rodzin-

nych. Wszystkie środki komunikacji przepełnione. Nielada sztukę stanowiło zdobycie taksówki.

W teatrach i kinach tego dnia raczej pusto. Wielu warszawiaków wyruszyło na spacer, żeby oglądać pięknie urządzone szopki w kościołach, a przede wszystkim ruchome Jasełka w kościele Kapucynów na Miodowej. Dużo ludzi spędziło wieczór na świątecznym programie telewizyjnym. W Warszawie co dziesiąta rodzina posiada telewizor.

Piątek — drugie święto — stał się dniem ślubów. W tym dniu i w sobotę zawarto w Warszawie około trzysta nowych małżeństw. W piątek też zapelnily się już teatry i kina. Największe powodzenie miała „Pastoralka” Schillera w Teatrze Współczesnym. Fragmenty tej „Pastoraliki” wraz z fotografiami zamieściliśmy w świątecznym numerze „Tygodnika”.

Szczególną uroczystość przeżyła gdańska telewizja, która właśnie w święta nadała pierwszy, własny, miejscowy program.

Śnieg w Zakopanem

Jak już powiedzieliśmy, w całym kraju pogoda nie bardzo dopisała, panowała mgła i mrzawka. Dopiero w piątek spadł w Zakopanem oczekiwany śnieg. W górach wydarzył się jednak przykry wypadek. Nad Morskim Okiem, ze stoków Zabiej Czuby obsunął się po oblodzonych skałach pan Kreczmar, członek warszawskiego klubu wysokogórskiego. Doznał on

ciężkich obrażeń, ale na szczęście został uratowany przez pogotowie górskie.

Sobota stała się właściwie trzecim dniem Świąt, ponieważ wielu ludzi odpracowało wcześniej ten dzień. No a niedziela była w tym roku praktycznie czwartym dniem świąt Bożego Narodzenia.

Ofiary bigosu

Zajrzyjmy jeszcze do rubryki wypadków. Tradycyjnie prym wiodły wypadki z przejeżdżenia. W czwartek i piątek Pogotowie Ratunkowe w Warszawie było wzywane 700 razy do ofiar willi i świątecznego bigosu, oraz do niemowląt, które cierpiały za przejeżdżone matki. Nawet pogotowie weterynaryjne było wzywane do przejeżdżonych psów.

Izba wytrzeźwień miała w Wilie 40 pacjentów, w czwartek 20, a w piątek 8.

Milicja uważa, że święta były spokojne, chociaż pogotowie milicyjne interweniowało w środę 60 razy, w czwartek 35 razy, a w piątek kilkanaście.

Tak więc w miarę upływu Świąt Warszawa się uspakajała. Niezgodnie z tradycją nie było w tym roku ani jednego pożaru od choinki. Natomiast podczas świąt wydarzyły się z różnych przyczyn w rozmaitych okolicach Polski różne pożary, powodując szkody około półtora miliona złotych.

Poważniejszych wypadków drogowych nie zanotowano.

Tak więc tradycji stało się zadość, apetyty dopisały, a przy choince panowała prawdziwie rodzinna, świąteczna atmosfera.



Rozmowa o życiu w Warszawie między stołecznym redaktorem i korespondentem

« New York Times »

W „New York Times” ukazał się artykuł stałego korespondenta tego pisma w Warszawie — p. A. M. Rosenthala pt. „Życie w Warszawie”. W odpowiedzi na ten artykuł, zabrał głos naczelny redaktor „Życia Warszawy”, w liście otwartym wytykając p. Rosenthalowi szereg nieścisłości w jego korespondencji. W następstwie tego odbyła się w redakcji „Życia Warszawy” bezpośrednia rozmowa między red. Korotyńskim i red. Rosenthalem. Przebieg tej rozmowy podajemy za „Życiem Warszawy” naszym czytelnikom, sądząc, że może ona być dla nich interesująca.

Red. Rosenthal. — Zawsze uważałem, że dziennikarze nie powinni angażować się w publiczne dyskusje. Ale list otwarty, w którym skrytykował Pan moją korespondencję o życiu w Warszawie, zamieszczoną w „New York Times”, stanowił zbyt wielką pokusę. Pański list zawiera zbyt wiele nieścisłości, abym mógł pozostawić go bez odpowiedzi. Oczekiwałem Pańskiej krytyki z wielkim zainteresowaniem. Mam nadzieję, że Pan mi wybaczy, jeśli stwierdzę, że zostałem nieco rozczarowany końcowym rezultatem.

Red. Korotyński. — Ba, czyż krytyk może liczyć na uznanie autora, któremu s awia poważne zarzuty? Rzecz w tym raczej, gdzie Pan dostrzega liczne nieścisłości w mojej krytyce...

Red. Rosenthal. — Jestem zdziwiony, że — jak mogłem się zorientować po przeczytaniu Pańskiego artykułu — nie zadał Pan sobie trudu przeczytania mojej korespondencji w całości, zanim Pan ją publicznie zaatakował.

Jestem pewien, że widział Pan tylko fragmenty, które albo zostały Panu przesłane ze Stanów Zjednoczonych, albo fragmenty, które były wydrukowane w międzynarodowym wydaniu „New York Times” i oznaczone jako takie. Nie zadał Pan sobie trudu przetłumaczenia całego mojego artykułu i tym gorzej dla Pana. Pisze Pan np., że nie wspominał wcale o teatrze w Polsce. Gdyby Pan przeczytał cały mój artykuł, mógłby Pan znaleźć następujący akapit:

„Dzięki własnym tradycjom, a także dzięki rządowi Polacy znajdują pewne wytchnienie. Książki są tanie i jest ich dużo; jest wiele tanich koncertów; teatr jest bogaty; satyra kwitnie; istnieją kluby dla artystów, pisarzy i architektów”.

Red. Korotyński. — W świetle tego, co Pan powiedział, można by sądzić, że byłem niesumienny w swojej polemice i że okropnie teraz wpadłem. Tymczasem... o mam, tu przed sobą europejskie wydanie „New York Times”, a w nim obszerna, blisko 300 wierszy druku licząca Pańską korespondencję pt. „Życie w Warszawie”. Zacytowanego przez Pana fragmentu w niej nie ma. Jak Panu wiadomo, jestem Europejczykiem, mogę więc czytać to właśnie wydanie gazety, które „New York Times” dla Europejczyków przeznacza, a nie to, które sprzedaje Amerykanom w USA. Dlaczego został opuszczony ów fragment o teatrze i książce — nie wiem. W każdym razie nie ja to uczyniłem...

Red. Rosenthal. — Krytykuje mnie Pan, że zbyt mało podkreślałem ciemne strony życia nie zwracając dostatecznej uwagi na pozytywne osiągnięcia. Ten argument byłby słuszny, gdybym w tej jednej korespondencji chciał dać obraz całego życia w Polsce, a nie próbował osiągnąć ściśle ograniczonego celu — zobrazowania codziennego życia Polaka w Warszawie.

Ale, jak powinien Pan wiedzieć, ta korespondencja jest tylko jedną ze 150, jakie napisałem od czasu mego przyjazdu do Polski pięć miesięcy temu. Gdyby Pan zechciał ocenić całość mojej pracy, sądząc, że doszedłby Pan do wniosku, iż pokwintował w pełni każde pozytywne osiągnięcie Polski.

Red. Korotyński. — Proszę Pana, czy np. krytyk Y oceniający negatywnie nową książkę pisarza X jest obowiązany do wspomnienia jednocześnie o innych, dobrych dziełach tegoż autora? Mnie się zdaje, że miałem prawo krytykować ten tylko określony artykuł Pański, zwłaszcza że był on próbą syntetycznego zobrazowania życia w Warszawie, a nawet w Polsce, próbą — jak starałem się na łamach naszego pisma wykazać — rażąco jednostronną, tendencyjną. Niemniej skrzętnie teraz ze sposobności, aby zazna-

czyć, że nie zajmowałem się oceną całości kształtu działalności Pana jako korespondenta amerykańskiego w Polsce. Niejeden Pański artykuł o naszym kraju świadczy o chęci poznania zawilich polskich problemów i o solidnej pracy dziennikarskiej. Tym bardziej zaskoczyło mnie to smółką wymalowane dzieło pod tytułem „Życie w Warszawie”.

Wspomniał Pan na początku tej rozmowy o „wielu nieścisłościach” zawartych ponoc w moim liście otwartym. Bardzo jestem ciekaw...

Red. Rosenthal. — Zaraz Panu służę faktami. Zbyt pochopnie zaatakował Pan moje dane cyfrowe. Stawia Pan pod znakiem zapytania liczbę 70.000 osób mieszkających jeszcze w suterrenach i ruinach. Liczbę tę otrzymałem od Naczelnego Architekta Warszawy (tel. 65544)... Równie stawia Pan pod znakiem zapytania cyfry absencji na Zeraniu. Moim źródłem było w tym wypadku sprawozdanie opublikowane dnia 5 września 1958 r. na pierwszej stronie dziennika, noszącego w tytule nazwę „Życie Warszawy” (tel. 8-92-41). Cytuję odpowiednie zdanie ze sprawozdania z zebrania partyjnego, podczas którego przemawiał p. Gomułka.

„W FSO zdarzały się wypadki, że absencja w niektórych oddziałach dochodziła do 30 procent stanu załogi”.

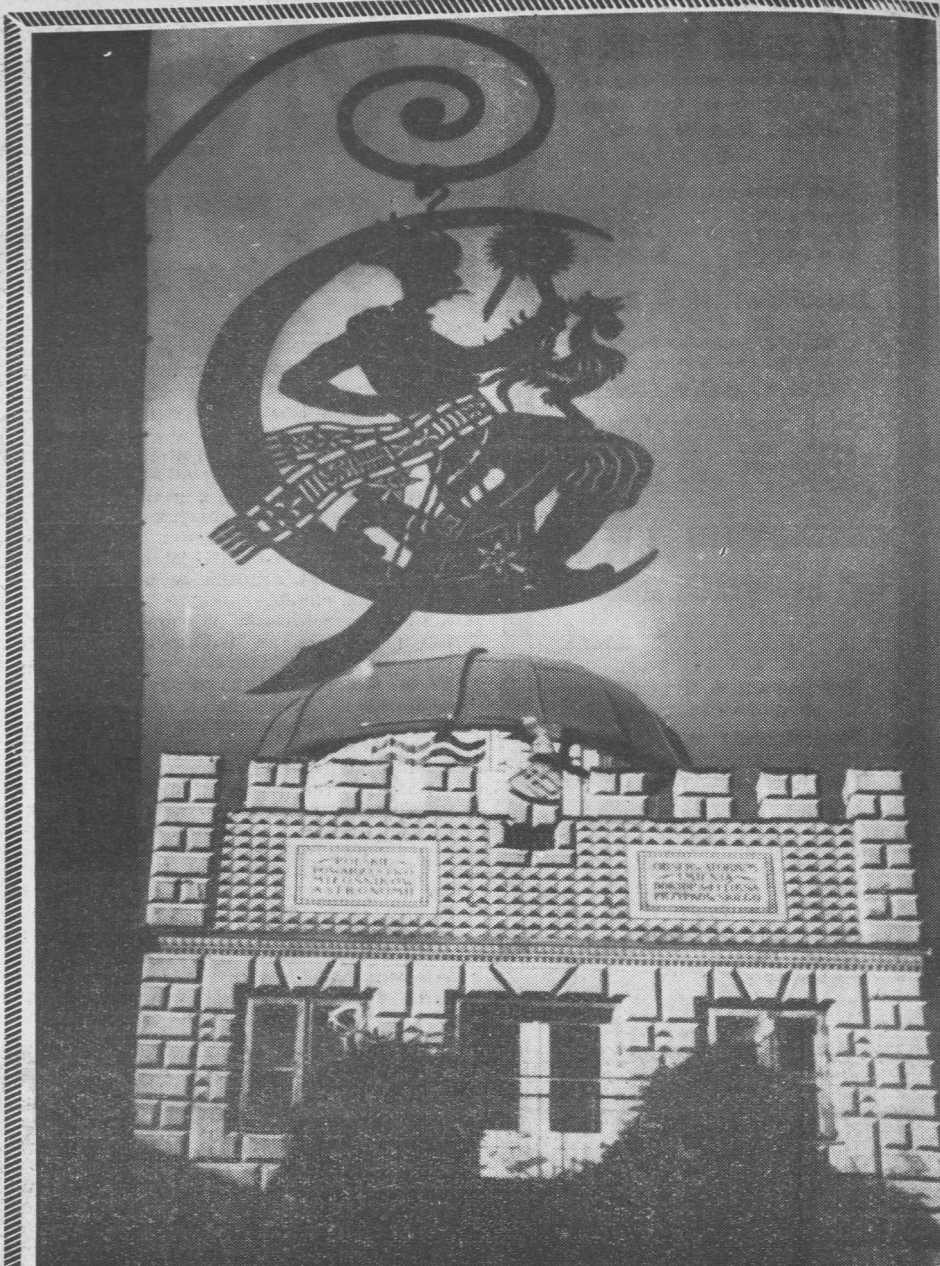
I to jest dokładnie to, co napisałem.

Red. Korotyński. — I ja zwróciłem się do Naczelnego Architekta Warszawy inż. Ciborowskiego. Zapewnił mnie, iż podał Panu liczbę obejmującą nie tylko mieszkających w suterrenach i ruinach, ale wszystkich lokatorów w prowizorycznych budynkach, a więc m. in. także w barakach na Kole i Pelcowiznie. A baraki, chociaż stanowią tymczasowe pomieszczenie, to nie ruiny ani suterreny, lecz niestety znośne mieszkania. Przypominam sobie, że niektóre departamenty (ministerstwa) w Waszyngtonie, nie mogąc pomieścić się w swoich wielkich gmachach, wybudowały w ich pobliżu baraki i dziś jeszcze amerykańscy urzędnicy tam pracują. Baraków mieszkalnych nie brak po dziś dzień w bogatych i nie zniszczonych wojną krajach. Wracając do Warszawy stwierdzmy zgodnie z informacją inż. Ciborowskiego, że całe prowizoryczne budownictwo w naszym mieście obejmuje około 60 tysięcy mieszkańców, natomiast w suterrenach i ruinach mieszka około 30 tysięcy ludzi, czyli, że przesolił Pan zdrowo — chociaż już ta prawdziwa liczba jest ciężka jak kamień. Chodzi mi właśnie o dokładność informacji, a nie o wybielenie niezwykle ciężkich warunków mieszkaniowych w naszej stolicy. My w „Życiu Warszawy” wiemy o tym nie gorzej niż inni.

Teraz w drugiej sprawie. Najpierw wyjaśnię muszę gwoździści, że zgodnie z cytowanym przez Pana „Życiem Warszawy” z dn. 5 września nie Władysław Gomułka lecz dyrektor FSO J. Dąja wygłosił owo zdanie: „Zdarzały się wypadki, że absencja w niektórych oddziałach FSO dochodziła do 30 procent stanu załogi”. Po wtóre, o czym to zdanie mówi? Proszę, oto dokładne obliczenia przywołane prosto z Zerania. Wynika z nich, że zdarzały się takie pojedyncze dni „rekordów absencji” — dni zupełnie wyjątkowe. Natomiast przeciętna w całej fabryce wynosiła w roku bieżącym: nieobecność nieusprawiedliwiona od 0,47 do 1,8 proc., a nieobecność z włączeniem urlopowych wypoczynkowych, urlopowych macierzyńskich, zwolnień lekarskich, zwolnień na naukę itp. od 8 proc. do 18,5 proc. To dopiero daje wyobrażenie o absencji w FSO (zjawisku zresztą niedobrym), a nie liczby z wyjątkowych dni. Gdyby w Nowym Jorku zdarzyło się jednego fatalnego dnia, że w katastrofach samochodowych zginęłoby 1000 osób — czy byłbym upoważniony do napisania: „W Nowym Jorku dziennie ginie tysiąc osób pod kołami samochodów”? Chyba nie...

Wspomniał Pan o Gomułce na zebraniu partyjnym w FSO. Tak, był tam Gomułka i powiedział m. in., że „obecnie 300-400 ludzi dziennie nie przychodzi do pracy w FSO”, 300-400 osób w stosunku do 8 i pół tysięcznej załogi Zerania to 3,5 do 4,5 procent — a więc jakże daleko do Pańskiego 30 procent!

Ale nie będziemy już chyba dłużej użyli Czytelników liczbami i szczegółami, nieprawdaż? Kończąc tę rozmowę, chciałbym jako redaktor „Życia Warszawy” podkreślić grubą krechę pewną prawdę dla nas tu oczywistą: iż życie w Warszawie to ani słodki cukierek, ani łyżka dziegciu. Długo trzeba Warszawę studiować i smakować, aby ją poznać i zrozumieć.



Budynek Obserwatorium Astronomicznego im. Feliksa Przykowskiego w Jędrzejowie. Pan Twardowski na księżycu mierzący upływający czas zegarem gwiazdowym z kogutem dającym znak czasu — taki znak widnieje na domu, projektowany przez Stefana Mrozeńskiego, według oryginału z 1524 roku, znajdującego się w zbiorach Przykowskich.

134. 1 5 7 2
 Sabbato post festum Sancti Petri
 ad vincula proximo Anno Domini
 Joannes Przbickowski, subditos suos, liberos facit.
 Compensans personaliter, eundem officio, et Actis piasew Castrensi Ca.
 Sed p't. Cuius Joannes Przbickowski, de Curia Przbickowice, excedens
 ab aliis tenentibus, et distributoribus, et se bene, misericorditer, p'nti inuenerunt,
 eandem, libere et p'prie p'prie recognovit, quia ipse confidens sub
 ditos suos, in villis hunc Przbickowice, Polanien, Mikolajowice
 Taunawa, et medietate stancy Wsli, in terra et Zetv Caspovice
 atq; oswieczymie uofidens, esse serui, vnus Caspovis, uocabatur,
 Molens itaq; eandem Cmetones, et subditos suos, exuq; filios, et f'
 leas, de villis quafutis, in iugo et seruitute, iugata s' tabulad roni,
 mune Magni amplius p'prie uocabere, atq; Cmetones, et sub
 ditos suos quafutis, eorumq; p'prie, ab omnibus angariis, liber
 eos facit: Nacnd ubiq; lorand, atq; Cmetones suis, ac uognd f'
 liois uofid fuerit, i dominio suo distodera, et miguare, ad manon
 eandem p'prie, itaq; p'prie inue ualle, uel eos vnq; inue
 agud alios uocabere, et uognd ipse, apud quod iug Cmetones fuerint, aut
 ad quom se uocaberint, uel vnus eandem, aut filius suus uocaberint,
 et agud que p'prie fuerint, uel vnus eandem p'prie fuerint, vnq;
 impetere uult, sed ipse, et eandem filios, eandem libentate p'prie, p'prie
 p'prie p'prie, concedit. Et hanc inscriptionem in his Actis, ad
 Acta tenentis Curie, transportaturo se et posteris suis, Quoniam hanc
 annos Przbickowice, infra vnus, anni decem p'prie p'prie.

Akt z Aktów Grodzkich Krakowskich przechowywany na Wawelu: Jan Przykowski (nazwisko pochodzi od Przybyława Przybka) w 1572 roku, 2 sierpnia — zwalnia swych poddanych od pańszczyzny, uznając ich za ludzi równych sobie.

U PAŃSTWA PRZYPKOWSKICH NAJWIĘKSZY W EUROPIE ZBIÓR ZEGARÓW SŁONECZNYCH

Jędrzejów — powiatowe miasteczko na Kielecczyźnie — słynie z dwu osobliwości. Znanie jest ze starego opactwa Cystersów, w którym pochowany jest średniowieczny kronikarz Wincenty Kadłubek i... z Tadeusza Przyppkowskiego — miłośnika i zbieracza zegarów słonecznych.

Dom Tadeusza Przyppkowskiego łatwo odnaleźć w Jędrzejowie. Od innych małopolskich kamieniczek odróżnia się blaszaną kopułą... prywatnego obserwatorium astronomicznego. Także i wnętrza domu różnią się znacznie od wnętrz, które przywykliśmy spotykać w małych miasteczkach. Przypominają one bowiem trochę wnętrza muzealne, a trochę wnętrza szlacheckich dworów, z takim pietrzem opisywanych przez Elżbę Orzeszkową. To samo pomieszczenie stylów i epok, przedmiotów wartościowych tylko przez sentyment właściciela z przedmiotami o wielkiej wartości artystycznej i historycznej.

Zresztą sam gospodarz ma w sposobie bycia wiele cech dawnego szlachcica. Gości podejmuje serdecznie i hucznie. Piękne staropolskie szkła, których pełno w kredensach, szybko pojawiają się na stole i nie długo pozostają puste. Dobre nalewki, sporządzone wedle starych recept, znane są nie tylko w Polsce. Dom Tadeusza Przyppkowskiego odwiedzają bo-

wiem często bawiący w Polsce zagraniczni historycy sztuki i kultury materialnej.

Rodzina Przyppkowskich szczyli się tym, że od pięciuset blisko lat odgrywała nie małą rolę w życiu umysłowym Polski. Dowody tej roli zaczął już gromadzić ojciec Tadeusza Przyppkowskiego, który był w Jędrzejowie znanym i wziętym lekarzem.

W okresie reformacji rodzina Przyppkowskich przystąpiła do arian, sekty potępiającej własność prywatną, wojny i piastowanie jakichkolwiek urzędów. Jeden z Przyppkowskich rozdał wówczas chłopom swój majątek, inny otrzymał od króla Zygmunta Augusta przywilej, na mocy którego Przyppkowskim po wieczne czasy wolno nie przyjmować urzędów.

Odrębne pismo króla Zygmunta Augusta w tej sprawie znajduje się w posiadaniu Tadeusza Przyppkowskiego. Pokazując nam je mówi on:

— Jest to najstarsze pismo króla polskiego do mojej rodziny. Wcześniejszych pism nie mam, bo wcześniej polscy królowie byli analfabetami.

W rzeczywistości tak źle z wykształceniem polskich królów nie było, ale powiedzonko cytuję dlatego, że charakteryzuje ono trafnie pana Przyppkowskiego. Jest on bowiem człowiekiem dowcipnym i dla dowcipu nie jedno powie i zrobi. Znany jest z tego co najmniej równie

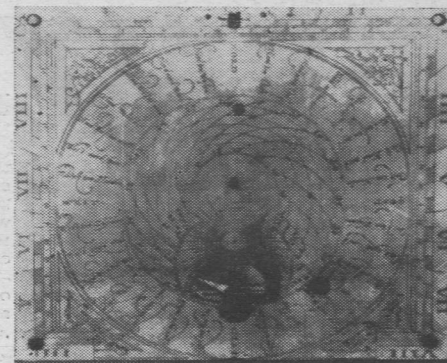
dobrze, jak ze swoich zegarów słonecznych.

Zegarów słonecznych w zbiorach Tadeusza Przyppkowskiego jest 266. Jest to największy w ogóle zbiór w Europie, a tak cenny, że w sprawach związanych z kolekcją z Przyppkowskim korespondują najważniejsze muzea europejskie. To też, lubi on wymieniać jednym tchem: Paryż, Londyn, Jędrzejów...

W przeciwieństwie do dzisiejszych zegarów i zegarków sprężynowych, zegary słoneczne nie były produkowane seryjnie. Nie ma dwu zegarów słonecznych wykonanych podobnie do siebie. Tu fantazja ludzka miała pełne pole do popisu. Budowano zegary słoneczne w kształcie armaty, strzelającej, gdy słońce wskazuje południe, budowano zegary słoneczne kieszonkowe i podróżne. Także i każdy z 266 jędrzejowskich jest odmienny.

Pan Tadeusz Przyppkowski, jak już wspominałem, jest nie tylko zbieraczem zegarów słonecznych, jest również ich znawcą. Sam sporo ich już zbudował. Do najbardziej znanych dzieł Przyppkowskiego należy zegar słoneczny koło warszawskiego Pałacu Kultury, zegar na warszawskim Starym Mieście, zegar słoneczny na baszcie w Fromborku, pamiętnej pobytom i pracą Kopernika.

Wiesław Nowakowski



Płyta zegara słonecznego z końca XVI wieku wyrobu Erazma Habermela, najdawniejszy okaz znajdujący się w zbiorach Przyppkowskich.

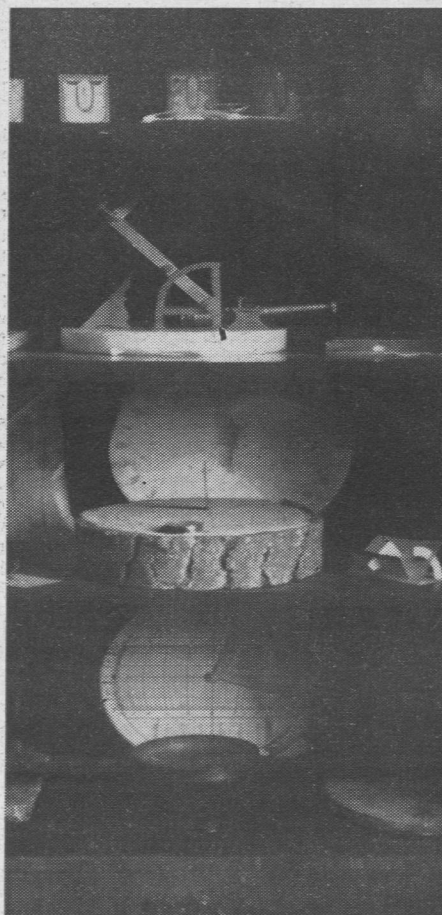
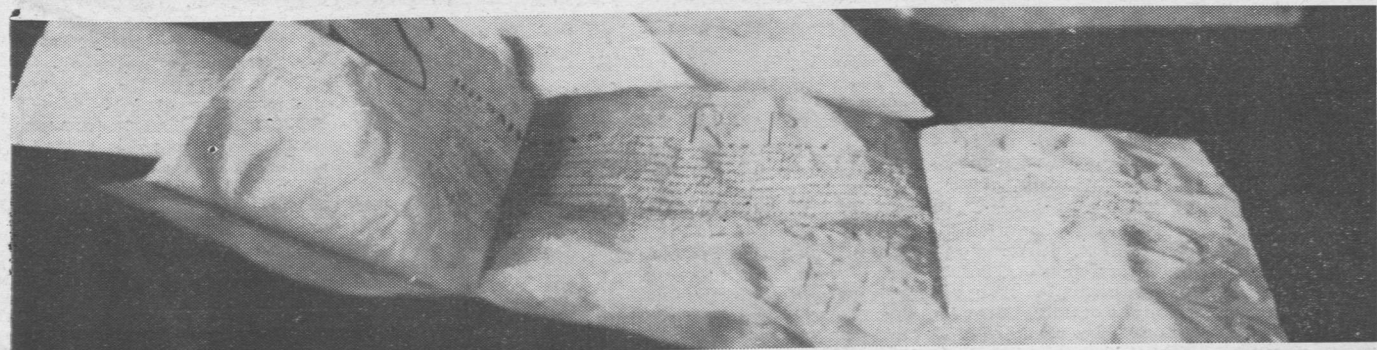


Dr Feliks Przyppkowski (ur. w Jędrzejowie w 1872 roku, zmarł w 1951), drzeworyt St. Mroźewskiego.



Pan Tadeusz Przyppkowski z matką.

Foto: Danuta Rago, Irena Małek-Jarosińska, T. Przyppkowski.



Fragment zbiorów. Po środku zegar słoneczny Stanisława Leszczyńskiego z armatką strzelającą w samo południe, po przypaleniu lontu promieniem słonecznym. Powyżej, zegar biskupa Hozjusza.



List Zygmunta Starego do Mikołaja Przyppkowskiego z 1535 roku. Król zezwala Przyppkowskiemu na dysponowanie swymi dobrami.

TYDZIEŃ...we Francji...

NOWY rok zaczyna się we Francji po ostatecznym zainstalowaniu się V-ej Republiki, jej władz, instytucji i systemu gospodarczo-finansowego. Po pierwszym posiedzeniu nowego Zgromadzenia Narodowego w dniu 9 grudnia, na którym przewodniczącym został wybrany Chaban-Delmas, po wyborach biura Zgromadzenia Narodowego i ustaleniu jego regulaminu, odbył się w dniu 21 grudnia wybór prezydenta Republiki. Nie oczekiwano tu żadnych niespodzianek. Wybór gen. de Gaulle'a był z góry przesądzony, tak że sam akt wyborczy wydawał się tylko formalnością. De Gaulle otrzymał 78,49 procent głosów elektorów.

Dwóch kontrkandydatów zgłoszono jedynie dla demonstracji. Z nich kandydat Francuskiej Partii Komunistycznej Marrane otrzymał 13,05 proc., a wysunięty przez Unię Sił Demokratycznych Chatelet — 8,46 proc. Z całej geografii wyborczej zwracają uwagę liczby z departamentu Sekwany, gdzie de Gaulle otrzymał tylko 55 procent, to znaczy 3.110 głosów, na Marrane'a padło 2.126 a na Chatelet'a — 417 głosów.

Tak więc w sumie liczba uzyskanych przez de Gaulle'a głosów pokrywała się mniej więcej z procentem głosów „tak” w referendum. Oficjalne ogłoszenie wyników wyborów i objęcie władzy przez prezydenta odbędzie się dopiero 8 stycznia. W dniu tym prezydent wyznaczy też nowego premiera. Co do jego osoby jak i co do składu nowego rządu de Gaulle — jak zwykle w swoich decyzjach — zachowuje pełną dyskrekcję do ostatniej chwili.

Jako o kandydacie na premiera prasa najczęściej pisze o Michel Debre. Tak by też wynikało z wiadomości, jakie przeniknęły z rozmów przeprowadzonych przez de Gaulle'a z kilku obecnymi ministrami.

Do 8 stycznia de Gaulle pozostaje przewodniczącym Rady Ministrów z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami. Jego władza po objęciu stanowiska prezydenta będzie w dalszym ciągu praktycznie biorąc nieograniczona.

Taką władzę bowiem daje prezydentowi nowa konstytucja. Prezydent nie jest odpowiedzialny przed Zgromadzeniem Narodowym. Mianuje on — a nie tylko wyznacza, jak poprzednio — premiera; ma prawo rozwiązać Zgromadzenie Narodowe; może poddać pod referendum całego narodu projekty ustaw dotyczących organizacji władz publicznych; ratyfikuje układy międzynarodowe; sprawuje naczelne szefostwo nad siłami zbrojnymi. Równocześnie jest on prezydentem całej Wspólnoty francuskiej, w której skład wchodzi: Metropolia, departamenty zamorskie, Algieria, Sahara, terytoria zamorskie i państwa należące do Wspólnoty.

W tym charakterze prezydent stoi na czele jakby „super-rządu” złożonego z premiera Metropolii oraz szefów rządów państw członkowskich, ministrów kompetentnych w sprawach Wspólnoty, to znaczy ministrów spraw zagranicznych, finansów i gospodarki, obrony oraz ministra specjalnie delegowanego do koordynowania wspólnych agend Metropolii i państw Wspólnoty. Tak więc prezydent będzie kierował bezpośrednio zespołem najważniejszych ministerstw i dziedzin państwowych.

W ostatnich dniach grudnia Rada Ministrów podjęła szereg ważnych uchwał dotyczących spraw administracyjnych, gospodarczych, oświatowych i in. Reforma sądownictwa przyniosła nowy system sądownictwa i wymiaru kar. Reforma oświaty przewiduje przedłużenie obowiązkowego nauczania do 16 roku życia (obowiązuje to dzieci, które w przyszłym roku zaczną naukę podstawową), stworzenie dwuletniego okresu dla dzieci 11 i 12-letnich dla obserwacji ich uzdolnień i odpowiedniego skierowania do dalszego kształcenia. Nauczania drugiego stopnia (secondaire) krótkie (zakończone świadectwem — brevet po skończeniu drugiej klasy) i długie (zakończone maturą — baccalaureat). Uchwalona również przez Radę Ministrów reforma studiów medycznych zapewni większą łączność między nauką na uniwersytecie a praktyką w szpitalu.

Rada Ministrów powzięła również decyzję w sprawie budżetu na rok 1959 i w innych sprawach finansowych, które przez swoje znaczenie wysuwają się na czoło wydarzeń w ostatnich dniach minionego roku. Budżet na rok 1959 wynosił na stronie wydatków 6.157 miliardów franków. Deficyt budżetowy zmniejszono do 587 miliardów franków. Zmniejszenie to odbyło się przez wprowadzenie nowych podatków, zniesienie subwencjonowania pewnych artykułów i usług, co z kolei spowoduje podniesienie ich ceny. Podrożały papierosy, wino, kolej, gaz, elektryczność, poczta.

Postanowienia budżetowe są twarde i surowe tak, że sam generał de Gaulle zakomunikował je w przemówieniu radiowym społeczeństwu, aby swym autorytetem przekonać o potrzebie ofiar i wyrzeczeń.

Równocześnie powzięto ważne decyzje o konwersji franka, jego dewaluacji i stworzeniu tzw. franka twardego czy też „ciężkiego” (ourd).

Zacząto się to od tego, że W. Brytania ogłosiła częściową konwersję funta szterlinga, tzn., że cudzoziemiec mający swoje konto w banku angielskim może wedle swojej woli zmienić funty na dolary czy inną walutę. To postanowienie pociągnęło za sobą identyczne decyzje innych krajów co było konieczne dla utrzymania wzajemnych stosunków gospodarczych.

Także Francja przeprowadziła taką częściową konwersję. Dotyczy ona również tylko cudzoziemców. Połączyła ją z dewaluacją franka.

Frank został zdewaluowany półtora roku temu o 20 procent przez rząd Gaillarda, ale ta dewaluacja okazała się niewystarczającą i w rzeczywistości postępować dalej. Obecnie nastąpiła dalsza dewaluacja o 17,55 procent czyli kurs dolara zmienił się z 420 franków na 493 franków 70 centymów.

Dzięki temu Francja wchodząc z dniem 1 stycznia 1959 do Wspólnego Rynku sześciu państw będzie mogła zaoferować swym partnerom dotychczas zbyt drogie towary po niższych cenach i tym samym konkurować na rynku zagranicznym. Z drugiej strony towary importowane podrożeją na rynku francuskim. Dewaluacja pociągnie nieuchronnie za sobą wzrost cen. Odbije się to przede wszystkim na tych, którzy pozostają w stosunku pracy najmniej. Rząd zapewni utrzymanie siły kupna tylko najniższych płac przez ich podwyższenie.

I wreszcie Rada Ministrów postanowiła zamienić 100 franków na jeden frank. Jest to czysto formalna operacja dzieląca wszystkie ceny i zarobki przez 100. Banknot 1000-frankowy zamieni się na 10 franków. Kilogram białego sera będzie kosztował 10 franków ale i zarobki zamiast np. 40 tysięcy franków będą wynosiły 400 fr. Słowem opuści się dwa końcowe zera.

Ta zamiana nie pociągnie za sobą żadnego zablokowania kont, żadnej konfiskaty czy strat w przeliczeniu. Dokona się ona stopniowo do 1 stycznia 1960 roku przy równoczesnym istnieniu w tym okresie dwóch walut obok siebie. Zmiana ta ma przede wszystkim znaczenie psychologiczne. Jeden frank nabierze większej wartości zbliżonej do marki niemieckiej czy franka szwajcarskiego. Aby bardziej się liczone z jego wydawaniem i może bardziej będzie skłaniał do oszczędzania, która to sprawa ma w tej chwili duże znaczenie dla gospodarki francuskiej.

... i na świecie

Na progu roku 1959

Oredzia noworoczne głów państw, deklaracje działaczy politycznych, jak i zwykłe życzenia, które setki milionów ludzi składają sobie na całym świecie z okazji Nowego Roku wyrażają przede wszystkim pragnienie pokoju i pojednania między narodami. Te życzenia te są szczerze i że przytłaczająca większość ludzi we wszystkich częściach świata, w krajach o wszelkich ustrojach politycznych, dąży do tego aby żyć w pokoju i pragnie aby rok ten przyniósł własnie utrwalenie pokoju, o tym nikt nie wątpi.

A przecież na progu tego roku, który rozpoczynamy, świat stoi wobec wielu konfliktów, które bądź już przyjmują formę otwartej walki zbrojnej, bądź też zagrożają nowym i poważnym niebezpieczeństwem naprężenia i wojny. Takich „beczek prochu” jest dziś na świecie немало.

Na wyspie Quemoy trwa pojedynek artyleryjski między siłami Republiki Ludowej Chin a wojskami Formozy. Na Kubie partyzanckie siły powstańcze pod dowództwem Fidel Castro zajęły w czasie Świąt Bożego Narodzenia nowe miasta i tereny i objęta walką bratobójczą wyspa podzielona już jest na dwie części. W dżungli malańskiej oddziały angielskie ścigają partyzantów tubylczych. W Algierii operacje wojenne trwają. Na granicy Izraela i Jordanii raz po raz wybuchają incydenty, zaś na granicy egipsko-izraelskiej stacjonują specjalne siły ONZ. Na wyspie Cypr bojownicy o niepodległość ścierają się z policją i wojskami brytyjskimi. W krajach Ameryki Południowej coraz to wybuchają wrzenie: zamachy stanu są codziennym wydarzeniem; główną ich przyczyną jest dążenie narodów do wyzwolenia się spod ucisku gospodarczego Stanów Zjednoczonych. I listę tę można by jeszcze przedłużyć.

Losy Berlina i „gorączka Rapackiego”

W sercu Europy rok 1959 otwiera się pod znakiem konfliktu berlińskiego. Czy za sześć miesięcy Berlin zachodni będzie przekształcony w „wolne miasto” zdemilitaryzowane, tak jak to proponuje rząd ZSRR, który uważa, że istnienie na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej tej części miasta, okupowanej przez siły trzech mocarstw zachodnich stanowi ognisko napięcia i groźbę dla pokoju? Pytanie to jest postawione. Jak dotąd, rządy Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, poparte przez rząd Bonn i inne państwa atlantyckie, odrzuciły tę propozycję, wyraziły jednak zgodę na rokowania w sprawie całości sprawy niemieckiej, jak również w sprawie „bezpieczeństwa w Europie”.

Na tę ostatnią propozycję minister spraw zagranicznych ZSRR, Gromyko, wyraził zgodę, proponując jednocześnie porozumienie co do ograniczenia prób z bronią atomową. „Gromyko otworzył drzwi prowadzące do rozmów”, uważają ogólnie na Zachodzie, gdzie liczne głosy domagają się rokowań, aby usunąć groźbę zawisłą nad Europą.

Lecz rozmowy w sprawie „bezpieczeństwa Europy” prowadzą wprost do podjęcia planów o chociażby częściowym rozbrojeniu tej części świata a przede wszystkim rozbrojeniu atomowym, a wśród tego rodzaju planów polski „plan Rapackiego” (przewidujący urzeczywistnienie w dwu etapach rozbrojenia atomowego obu części Niemiec, Polski i Czechosłowacji) cieszy się największą popularnością i zyskuje coraz więcej zwolenników.

„Gorączka Rapackiego” jest w tych dniach powszechna — pisze amerykański tygodnik „Time”. Oto przejawy tej gorączki: głośne wołanie, że coś trzeba natychmiast uczynić, aby osłabić napięcie w środkowej Europie; przekonanie, że pierwszą przyczyną tego napięcia jest podział Niemiec i stworzona w tym kraju sytuacja”.

„Gorączka Rapackiego” udzieliła się już w Anglii, w państwach skandynawskich, w Niemczech zachodnich. A jak to zauważa „Życie Warszawy”, wiadomo dobrze jak dalece ozdrowieńcze znaczenie mogą niektóre gorączki. Ze „gorączka Rapackiego” wyjdzie na zdrowie organizmowi Europy — nie można wątpić”.

Podróż Mikojana

Pewne nadzieje na odprężenie w Europie i na świecie związane są też z podróżą, którą wice-premier rządu ZSRR, Mikojan, ma odbyć do Stanów Zjednoczonych już w pierwszych dniach stycznia. Mikojan wyraził życzenie „spędzenia urlopu” w Ameryce i odwiedzenia tam ambasadora ZSRR i otrzymał natychmiast trzymiesięczną wizę na pobyt w Stanach Zjednoczonych.

Mimo, że oficjalnie jak dotąd nie ma mowy o jakiegokolwiek misji politycznej, jednakże w Waszyngtonie ogólnie uważają, że przyjazd tak wybitnego męża stanu ZSRR będzie okazją do rozmów z prezydentem Eisenhowerem i innymi politycznymi osobistościami „na wysokim szczeblu”, i że wobec tego Mikojan przywozi w swoich walizkach turysty projekty i propozycje „dążące do porozumienia w sprawach spornych, a więc przede wszystkim co do przyszłych losów Berlina. Można również usłyszeć zdanie, że jednym z celów podróży jest przygotowanie przyszłej wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych a więc i możliwości rozmów „na wierzchołku”. Najbliższa przyszłość pokaże czy i w jakim stopniu te nadzieje są uzasadnione.

Watykan nie uznaje „emigracyjnego ambasadora” Polski

U progu Nowego Roku ogólną uwagę zwrócił ważny polityczny krok Papieża Jana XXIII, określający w pewnym stopniu jego stosunek do Polski.

Jak co roku, z okazji Nowego Roku przedstawiciele dyplomatycznych państw obecnych przy dworze watykańskim przedstawiają swe nowe listy uwierzytelniające. Otóż, po raz pierwszy, tak zwany „ambasador polski”, p. Kazimierz Papee, który został mianowany ambasadorem przy Watykanie w roku 1938 przez rząd przed-

wojennej Polski i od zakończenia wojny reprezentował emigracyjny „rząd” londyński, nie został w tym roku zaproszony przez Papieża wraz z całym korpusem dyplomatycznym dla wznowienia swej misji.

Także los spotkał zresztą emigracyjnego „przedstawiciela” Litwy.

W kołach watykańskich uważają, że decyzja ta jest w związku z dwumiesięcznym pobylem w Rzymie kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, który miał wpłynąć na to, aby stosunki między Watykanem a Polską przybrały bardziej normalny charakter i przyczyniły się do zmniejszenia napięcia w Europie.

WSZYSTKIEGO PO TROCHU

GUDEM WIGILIJNYM nazywa prasa światową uratowanie wszystkich pasażerów samolotu Paryż-Wiedeń, który w wieczór wigilijny rozbił się i splonął na lotnisku w okolicach Wiednia. Dzięki przytomności umysłu młodej stewardesy i pilotów, wszyscy zostali przy życiu, tylko parę osób odniosło lekkie rany.

LADY DIANA BROMLEY, małżonka wysokiego urzędnika angielskiego, zamordowała dwóch swych synów, podrywając im gardło. Chłopcy byli w wieku 13 i 10 lat i przyjechali tegoż dnia, aby spędzić z rodzicami wakacje świąteczne. Lady Bromley jest siostrzenicą jednego z najwybitniejszych aktorów angielskich, który pod pseudonimem Boris Karloff, znany jest na ekranach świata z roli potwora Frankensteina, autora przestępstw mroźnych krew w żyłach.

50.000 MLECZNYCH ZĘBÓW potrzeba stowarzyszeniu lekarzy w Saint-Louis w Stanach Zjednoczonych dla badań nad skutkami opadów atomowych. Lekarze, którzy zwrócili się z apelem do rodziców, wyjaśnili, że mleczone zęby, które obecnie wypadają dzieciom, formowane były z minerałów zawierających się w żywności konsumowanej przez nie i ich matki w latach 1948-1953, to jest okresie kiedy miały miejsce liczne próby wybuchów atomowych.

24 GODZIN PO SWOJEJ ŚMIERCI kaznodzieja muzułmański Jusuf Nabulsi z Kairu wrócił do domu rodzinnego w Damaszku, gdzie małżonka i dzieci oplakiwały jego zgon w towarzyszyście licznych gości. Atak sercowy Nabulsi okazał się tylko letargiem i kaznodzieja zapomniał uprzedzić rodzinę o swym „zmarłychwstaniu”.

„OSTROŻNIE Z PENICILINĄ” przestrzega światowa Organizacja Zdrowia przy ONZ, która zbadała pewne choroby wynikające z nadużycia tego środka. Penicilina, której produkcja podniosła się z 15 ton rocznie w 1943 roku do 750 ton obecnie, jest „królową lekarstw”, twierdzą lekarze, lecz pod warunkiem, że jej się nie nadużywa i nie stosuje bez porady lekarskiej.

PO 15 LATACH CIĘŻKICH ROBÓT, Robert TheWellis skazany na 18 lat za morderstwo i podpalenie domu, został uniewinniony przez sąd w Trewizie.



◆ Plan gospodarczy i budżet — w Sejmie

Przed świętami Sejm uchwalił ustawę o samorządzie robotniczym. Dzięki temu rady robotnicze istniejące w 7 tys. przedsiębiorstwach uzyskały gwarancję prawną swego istnienia i stały się trwałym elementem ustroju Polski Ludowej.

Pod obrady Sejmu wpłynął też projekt Narodowego Planu Gospodarczego na r. 1959.

Min. Jędrzychowski zabierając głos z tej okazji podkreślił, że w ciągu 11 miesięcy 1958 r. produkcja przemysłowa w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła o 9,3 procent.

W r. 1958 utrwalona została równowaga na rynku i zwiększono zapasy artykułów konsumpcyjnych w handlu, umocniono równowagę w obrotach zagranicznych i zmniejszono zadłużenia z kredytów krótkoterminowych. Pomyślnie realizowano zadania wzrostu stopy życiowej — przeprowadzono szereg podwyżek płac w wysokości 4 mld złotych w skali rocznej.

W r. 1959 produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 7,6 procent, a rolno o 4,3 procent.

Zreferowany został również projekt budżetu państwa.

Oba projekty zostały skierowane do Komisji Sejmowych.

◆ Układ handlowy Polska - Francja

Francusko - polskie rokowania handlowe, które rozpoczęły się 1 grudnia i przebiegały w atmosferze współpracy i wzajemnego zrozumienia, doprowadziły 22 grudnia do zawarcia układu handlowego między obu krajami.

Układ ten podpisał ze strony Polski dyrektor departamentu ministerstwa handlu zagranicznego Maksymowicz, przewodniczący delegacji polskiej, a ze strony Francji — Christian de Margerie, minister pełnomocny, szef wydziału układów dwustronnych w ministerstwie spraw zagranicznych, przewodniczący delegacji francuskiej.

Układ ustala tryb wymiany handlowej między obu krajami w 1959 roku. W myśl układu Francja eksportować będzie do Polski wyroby hutnicze, rudy żelaza, produkty chemiczne, nawozy sztuczne, pojazdy mechaniczne, surowce i artykuły włókiennicze, maszyny i aparaty oraz artykuły konsumpcyjne. Polska dostarczać będzie Francji węgiel, produkty chemiczne, artykuły żywnościowe, włókiennicze itd.

W toku rokowań obie delegacje zbadały możliwości kontynuowania, a nawet zwiększenia wzajemnych dostaw w zakresie budownictwa okrętowego.

Układ przewiduje, że wzajemna wymiana będzie utrzymana na poziomie poprzedniego roku.

◆ Tańsza administracja

Od dwóch już lat trwa w Polsce proces ograniczania zbyt rozrośniętego aparatu administracyjnego. Rezultaty są na ogół pozytywne. W r. 1956 administracja centralna i terenowa liczyła łącznie 259 tysięcy pracowników, obecnie zaś liczy ich 192 tysiące, czyli o 67 tysięcy mniej. Roczne oszczędności z tego tytułu wynoszą około pół miliarda złotych. Warto dodać, że tylko część tych oszczędności przyjęło państwo, resztę, i to sporą, przekazano do dyspozycji władz terenowych z przeznaczeniem na podwyżki płac pozostałych pracowników administracji. Oczywiście, iż znacznie ważniejszym niż sama oszczędność, skutkiem tej akcji jest pewne ograniczenie rozmiarów biurokracji w Polsce. Sporo urzędów w ogóle bowiem uległo likwidacji lub też znacznemu skurczeniu. Świadczy o tym m. in. fakt, że w ciągu dwóch lat urzędy zwolniły w całym kraju 7 tys. izb, które wykozystano m. in. na szpitale, mieszkania itp.

◆ Zmiana cen niektórych towarów

W dniu 15 grudnia ubiegłego roku wprowadzono w kraju zmiany cen na niektóre grupy towarów.

OBNIŻC ULEGAJĄ:

- 1) Pewne gatunki tkanin jedwabnych produkcji krajowej o 25 procent;
- 2) Tkaniny stylonowe (nylonowe) produkcji krajowej o 25%;
- 3) Tkaniny importowane jedwabne chińskie średnio o 30%;
- 4) Tkaniny wełnopodobne importowane średnio o 30%;
- 5) Pończochy z przędzy elastycznej „Helanco” o 20%;
- 6) Skarpetki stylonowe o 20%;
- 7) Płaszczki nieprzemakalne z folii o 30%;
- 8) Rowery importowane produkcji radzieckiej średnio o 24%;
- 9) Zegarki importowane radzieckie średnio o 20%;
- 10) Budziki produkcji krajowej o około 40%;
- 11) Artykuły gospodarstwa domowego importowane (pralki, lodówki), średnio o 30%;
- 12) Aparaty fotograficzne importowane średnio o 30%;
- 13) Kawa w gatunku obecnie sprzedawanym o 10 procent.

PODWYŻCZĄ ULEGAJĄ:

- 1) Naczynia z porcelany, porcelitu, fajansu i szkła średniego o 53%;
- 2) Tkaniny pętelkowe (frotte) o 20%;
- 3) Tkaniny zero-procentowe tak zwane wigonowe o 20%.



Premier Cyrankiewicz i minister Rapacki otrzymali z rąk sekretarza Związku Młodzieży Socjalistycznej — Mariana Renkego — odznakę imienia Janka Krasickiego.

Ogólna wartość obniżek obliczona w skali roku 1959 wyniesie około 1.200 milionów złotych.

Ogólna wartość podwyżek dla tegoż roku wyniesie około 250 milionów złotych.

Łącznie zatem suma obniżek jest większa od sumy podwyżek o około 950 milionów złotych.

◆ Chłopi podróżują

Interesującą działalność rozwija w kraju spółdzielnia „Gromada”. Zajmuje się ona organizacją turystyki wśród chłopów. Jak świat światem nikt w Polsce nie słyszał, żeby chłopci jeździli na wycieczki. Okazuje się, że teraz jeżdżą i to chętnie. W tym roku w wycieczkach „Gromady” wzięło udział przeszło 100 tysięcy chłopów. Wycieczki odbywały się autokarami i pociągami, ale także na rowerach i kajakami. Celem były przede wszystkim: Warszawa, Kraków, Nowa Huta, Oświęcim. Kaszubi znad morza jeździli w Karpaty i Karkonosze, górale nad Bałtyk, chłopcy z Rzeszowszczyzny m. in. nad jeziora mazurskie. Z jednego tylko powiatu łowickiego wzięło udział w wycieczkach 500 chłopów.

Spółdzielnia „Gromada” nie daro miano chłopieckiego „Orbisu”. Zajmuje się ona bowiem także organizacją urlopów. W tym roku zakupiła ona po raz pierwszy 30 domków campingowych nad morzem, z których skorzystało w ciągu sezonu kilkuset chłopów. Nową formą działalności „Gromady” jest poza tym organizowanie na wsi występów zespołów teatralnych i cyrkowych z miasta. Obej-

rzało je w tym roku 23 tysięcy osób.

ORGANIZACJA Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, powstała w 1923 roku, była w okresie międzywojennym jedną z najbardziej żywotnych organizacji młodzieżowych w Polsce. Mimo to na uroczystościach, związanych z 35-leciem OM TUR, które odbyły się w Warszawie 7-go grudnia 1958, nastrój panował, jak za tamtych lat. Raz po raz ludzie, którzy potracili się już z oczu, rozsiadli po różnych miastach Polski, rzucali się sobie w objęcia; pocałunkom jak z dubel-

starej, w tym roku 23 tysięcy osób. W tym roku w wycieczkach „Gromady” wzięło udział przeszło 100 tysięcy chłopów. Wycieczki odbywały się autokarami i pociągami, ale także na rowerach i kajakami. Celem były przede wszystkim: Warszawa, Kraków, Nowa Huta, Oświęcim. Kaszubi znad morza jeździli w Karpaty i Karkonosze, górale nad Bałtyk, chłopcy z Rzeszowszczyzny m. in. nad jeziora mazurskie. Z jednego tylko powiatu łowickiego wzięło udział w wycieczkach 500 chłopów.

◆ Skrowaczewski dyryguje amerykańską orkiestrą

Stanisław Skrowaczewski — dyrygent Filharmonii Narodowej w Warszawie, odbył ostatnio w USA dwa koncerty ze sławną orkiestrą miasta Cleveland. Dyrygował utworami klasycznymi i romantycznymi. M. in. wykonał koncert na orkiestrę sławnego kompozytora polskiego Witolda Lutosławskiego. Utwór ten spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności, a Skrowaczewski odniósł wielki sukces.

W GRUDNIU Polska uroczystość obchodziła czterdziestą rocznicę założenia KPP. Rocznicą ta zbiegła się z dziesiątym rocznicem istnienia PZPR. W ten sposób uroczystości grudniowe przywołały w pamięci o rodzących dwa decydujące etapy w rozwoju polskiego ruchu robotniczego, a za razem w historii polskiego socjalizmu. Poprzez powstanie KPP i zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego w 1948 roku prowadziła droga do budownictwa socjalistycznego w kraju.

Dlatego też rocznice te posiadają charakter równie historyczny co aktualny. Były one bowiem nie tylko wynikiem rozwoju historii Polski, lecz i jej współtwórcami.

CZTERDZIESTOLECIE

Nie wielu ludzi w Polsce w roku 1918 posiadało świadomość znaczenia, jakie będzie miało dla kraju założenie Komunistycznej Partii Polski powstałej w wyniku zjednoczenia dwóch partii klasy robotniczej: Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i PPS Lewicy. Komunistyczna Partia Polski, która stanęła na czele rewolucyjnych dążeń proletariatu polskiego odegrała poważną rolę nie tylko w historii Polski, lecz także w historii międzynarodowego ruchu robotniczego. Jej działacze spotkać można było niemal wszędzie tam, gdzie toczyła się walka robotników o wyzwolenie. Historia Komunistycz-

nej Partii Polski jest równie bohaterką co tragiczną. Działająca w warunkach terroru policyjnego w przedwojennej Polsce, nielegalna i prześladowana, formowała kadry zdolne do najwyższych poświęceń. Pracując w tak trudnych warunkach nie ograniczała się do zadań doraźnych, lecz wypracowała pokazywany dorobek teoretyczny, o który oparta się wizja Polski socjalistycznej.

Likwidowana w 1938 trwała przez lat kilka siłą woli komunistów polskich, by odżyć w stworzonej w czasie okupacji Polskiej Partii Robotniczej, jedynej, która hasła walki o niepodległość łączyła z hasłem walki o socjalizm w Polsce.

Przetrwiała mimo utraty przywódców i ciosów jakie na nią zewsząd spadały.

W dzisiejszych warunkach budowy socjalizmu w Polsce tradycje KPP stanowią cenny dorobek polityczny.

„Trudna była walka o władzę, walka przeciw rządowi kapitalistów i obszarńnikom, walka o codzienne interesy ludzi pracy w warunkach kapitalizmu. Inna, ale nie mniej trudna jest nasza walka dzisiaj. W tej walce niezbędny jest nam dorobek KPP, wszystko dobre co składało się na jej siłę — jasna leninowska myśl ideowa, szerszość podstawowych koncepcji politycznych, bezinteresowność, ofiarność

i poświęcenie właściwe kadry KPP... Właśnie dlatego dzisiejsza rocznica powstania Komunistycznej Partii Polski jest uroczystym świętem całej naszej partii, wszystkich zwolenników socjalizmu, wszystkich świadomych ludzi pracy w Polsce”.

Tymi słowami zakończył swe przemówienie Władysław Gomułka na uroczystej akademii rocznicowej w Warszawie. Oprócz niego hołd KPP oddali przedstawiciele innych partii robotniczych, przybyli na uroczystości warszawskie, a wśród nich wicepremier ZSRR Mikołaj. Napłynęły stopy depezy gratulacyjnych, będących świadectwem znaczenia, jakie międzynarodowy ruch robotniczy przypisuje KPP i współczesnej Polsce.

tówki, wspominkom: — pamiętasz... a wtedy... nie było końca.

Rano złożono wieńce na stokach Cytadeli Warszawskiej od byłych OM TUR-owców i Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej. Delegacja z kwiatami udała się również pod dom przy Alei Trzeciego Maja 2, gdzie mieszkał jeden z najbardziej ukochanych działaczy młodzieżowych PPS, zamordowany w Oświęcimiu, Stanisław Dubois.

Uroczysty koncert odbył się w teatrze Ateneum, tym teatrze, którego mury pamiętają dziesiątki i setki wieców i zebrań OMTUR-owskich. Na sali — dawni TUR-owcy, ZNMS-owcy (przedwojenna studencka organizacja socjalistyczna) i byli Czerwoni Harcerze. Sekretarz KC ZMS Terej przypomina nazwiska poległych działaczy OMTURU i innych młodzieżowych organizacji socjalistycznych: Dubois, Kostka Jagiełły, Siudyły, Rosińskich, Andrzejczaka i innych. ZMS — mówi Terej — uważa, iż doświadczenia OM TUR, jej lewicowe tradycje, jej bojowość — weszły do skarbniicy doświadczeń ZMS wraz z doświadczeniami i tradycjami ówczesnej młodzieży komunistycznej.

Wieczorem tegoż dnia w salach Urzędu Rady Ministrów odbyła się uroczystość dekorowania wysokimi odznaczeniami państwowymi dawnych TUR-owców, między innymi popularnych na terenie warszawskim Tadeusza Jabłońskiego, Antoniego Rubinstein, Bałki Korczyńskiej itd. Wielu z nich otrzymało również odznakę im. Janka Krasickiego, między innymi wdowa po Stanisławie Dubois, p. Kazimiera Dubois (obecny był także syn Stanisława, dziś już aplikant adwokacki Maciej Dubois). Również premier Cyrankiewicz i minister spraw zagranicznych Adam Rapacki zostali udekorowani odznaką Krasickiego, Miara uwagi, jaką do tych uroczystości przywiązywały kierownicze czynniki w Polsce, jest udziałem w uroczystościach członków Biura Politycznego KC PZPR premiera Józefa Cyrankiewicza, Ignacego Logi-Sowińskiego, Adama Rapackiego, Jerzego Morawskiego

i Romana Zambrowskiego. Toast wygłosił między innymi jeden z najstarszych działaczy rewolucyjnych, przedwojenny PPS-owski prezydent Radomia — Grzegorzowski, obecnie poseł na Sejm.

Salę Urzędu Rady Ministrów do późnych godzin wieczornych rozbrzmiewały śpiewem rewolucyjnych pieśni lat międzywojennych. OM TUR-owcy poczuli się jeszcze młodzi.

W czterdziestą rocznicę Powstania Wielkopolskiego

27 GRUDNIA minęła czterdziesta rocznica Powstania Wielkopolskiego. Po haniebnej uchwale Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku, po tragicznych i przegranych powstaniach narodowych w 1831 i 1863 roku, po latach Kulturkampfu i eksterminacyjnej polityki żelaznego kanclerza Bismarcka, po osławionej i znieprawdzonej Hakacie — wybuchła dnia 9 lutego 1918 roku rewolucja w Berlinie.

W Poznaniu dnia 10 listopada 1918 roku powstaje rada robotnicza i żołnierska, która rzuciła hasło organizowania sił zbrojnych dla przyspieszenia obalenia władzy niemieckiej na ziemiach Poznańskich.

Za przykładem Poznania poszły inne miasta i w ciągu następujących dni powstały podobne rady w garnizonach i miastach powiatowych prawie w całym województwie poznańskim. Rada Robotników i Żołnierzy w Poznaniu uznała 13 listopada 1918 roku radę ludową mia-

1918 roku samorzutnie zniósł władzę niemiecką.

O powodzeniu powstania wielkopolskiego zdecydowały w szczególności takie miasta, jak Jarocin, Września, Środa, Kórnik, Witkowo, Szamotuły, Pniewy, Ostrotwór i Oborniki.

Po wielkich dniach nerwowego wyczekiwania na chwilę decydującą nadszedł dzień 27 grudnia 1918 r. Hasło do wybuchu powstania dał Poznań. W dniu 27 grudnia (dnia poprzedniego przybył do Poznania Ignacy Paderewski) doszło do wielkiej manifestacji politycznej i patriotycznej, co dało okazję do czynnej i jędrnej interwencji 6 Pułku Grenadierów, który zaatakował pochód.

Po pierwszym prowokacyjnym strzale doszło do ogólnej strzelaniny. Drogie sercu każdego Polaka miasto Poznań płaci daninę krwi w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. Podczas szturm na prezydium policji niemieckiej w Poznaniu pada w dniu 27 grudnia 1918 r. bohater powstania Franciszek Ratajczak.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Okręg w Poznaniu, w 38 rocznicę wybuchu Powstania uczcił ten dzień i uczcił śmierć pierwszego Powstańca Wielkopolskiego wmurowaniem pamiętkowej tablicy:

**Nie giną marnie bohaterów dzieła
Popiół ich święty, bo ma iskrę
z nieba,
Na każdym polskich męczenników
grobie
Jest myśl: Jeszcze Polska nie
zginęła!**

Powstanie Wielkopolskie było pierwszym zwycięskim powstaniem w walkach narodowo-wyzwoleńczych na ziemiach polskich w okresie zaborów. Uczestnikami powstania była ofiarna nasza młodzież, byli w przeważającej liczbie robotnicy, chłopcy i rzemieślnicy. Lud wielkopolski stanął do walki narodowo-wyzwoleńczej wbrew polityce ugodowców biernego wyczekiwania na decyzję zwycięskich mocarstw.

Powstanie Wielkopolskie wywarło wielki wpływ na Polaków na Górnym Śląsku, Pomorzu, w Gdańsku, Warmii i na Mazurach. Mimo tak chlubnie zapisanej karty w historii walk o niepodległość rządu Piłsudskiego nie doceniły znaczenia Powstania Wielkopolskiego i nigdy w okresie dwudziestolecia Powstanie Wielkopolskie nie było wymienione jako czyn prawdziwie patriotyczny i prawdziwie rewolucyjny.

Piłsudski, niechętny dla Poznaniaków, korygował swoistą polityką prawdę historyczną i powstańcy wielkopolscy, niestety, nie doczekali się uznania ze strony oficjalnych czynników na jakie zasłużyli.

Krzywdę Wielkopolan naprawiła Polska Rzeczpospolita Ludowa. Dekretem z dnia 1 lutego 1957 r. Rada Państwa podjęła uchwałę o ustanowieniu „Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego”.

Z okazji 40-tej rocznicy odbywają się w Poznaniu wielkie uroczystości połączone ze zjazdem b. Powstańców Wielkopolskich i dekoracją „Wielkopolskimi Krzyżami Powstańczymi”.

Dekret z dnia 1 lutego 1957 r. o ustanowieniu „Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego” postanawia między innymi:

„Wielkopolski Krzyż Powstańczy” nadawany będzie osobom, które z bronią w ręku lub w inny aktywny sposób uczestniczyły w walkach przeciw zaborcom niemieckim w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919 roku”.

KAZIMIERZ RUSINEK
Sekretarz Generalny
Związku Bojowników
o Wolność i Demokrację

CIECIE W SAMYM SERCU

JESZCZE piętnaście lat temu przeprowadzenie zabiegu chirurgicznego w samym sercu uważano za niemożliwe. Ludzie z wrodzonymi lub nabytymi wskutek przebytych chorób wadami serca byli więc skazani na długie leczenie środkami farmakologicznymi, które nie zawsze okazywały się skuteczne. Ale już pierwsze udane zabiegi dokonywane na sercu dowiodły, że metoda chirurgiczna daje o wiele lepsze rezultaty. Powstała nowa dziedzina medycyny — kardiologia.

Wśród chorób serca, które wymagają leczenia chirurgicznego wyróżniamy obecnie następujące typy zasadnicze:

a) Njedomykalność i zwężenie zastawek wewnątrz serca;

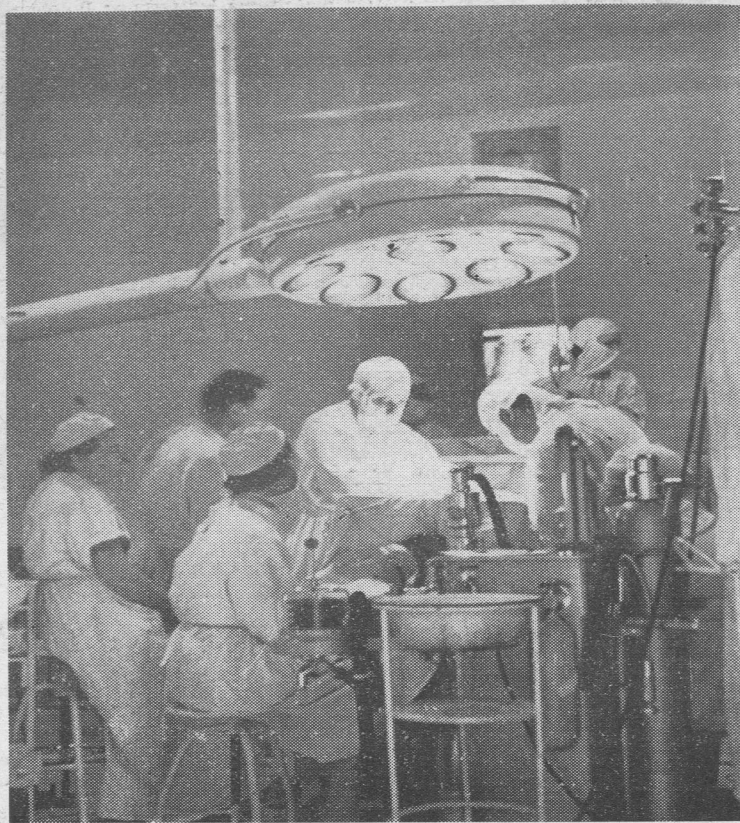
b) Zwężenie aorty lub tętnicy płucnej, co powoduje niedostateczny dopływ krwi do dolnej części ciała lub nie wystarczające utlenianie krwi w płucach;

c) Wrodzone nieprawidłowe połączenie między aortą i tętnicą płucną.

Część wymienionych wad była dotychczas operowana bez wyłączania pracy samego serca, część jednak wymaga opróżnienia serca z krwi w czasie dokonywanego zabiegu. Wprowadza się wówczas w miejsce operowanego serca bardzo skomplikowaną aparaturę zwaną płuco-sercem. Urządzenie to pozwala na zastąpienie pracy serca i płuc na kilka godzin i na przeprowadzenie najbardziej skomplikowanych operacji. W Polsce — według obliczeń — około 28.000 osób choruje na stenozę mitralis, najpopularniejszą ze wszystkich wad serca (zob. punkt b). Czwarta część tych schorzeń nadaje się do leczenia operacyjnego. Jeśli zaś operacje nie zostaną dokonane, wielu z chorych będzie żyć jeszcze tylko około kilku lat, a nawet około roku.

Obecnie w kraju jest czynnych sześć ośrodków kardiologii przy szpitalach o różnym charakterze. Jest to stanowczo zbyt mała ilość, tym bardziej, że zanim podjęta zostanie decyzja dokonania zabiegu, chory podlega bardzo długiej i wszechstronnej obserwacji.

Wyniki osiągnięte w dziedzinie kardiologii przez polskich chirurgów stawiają ich w rzędzie najlepszych na świecie. Między innymi kardiologia polska dorównała swoim poziomem bardzo rozwiniętej kardiologii szwedzkiej, a jeszcze dziesięć lat temu



Po otwarciu klatki piersiowej i przecięciu opłucnej serce pacjenta — jak na dłoni.

nasze doświadczenia były o wiele uboższe.

Dużym skokiem naprzód w polskim leczeniu serca będzie zastosowanie w czasie zabiegów aparatury sztucznego krążenia, to jest płuco-serca. Nastąpi to już w pierwszych miesiącach 1959 roku w klinice kardiologicznej w Warszawie, prowadzonej przez znakomitego chirurga prof. dr. Leona Manteuffla.

Aparatura ta została zakupiona w Szwecji, gdzie od roku 1956 stosuje się ją powszechnie przy operacjach serca. Dzięki uprzejmości wybitnego kardiologa szwedzkiego, prof. Crafforda, szkolili się w Szwecji czterej polscy lekarze, uczniowie prof. Manteuffla. Pracowali oni głównie przy dokonywaniu operacji serca z zastosowaniem właśnie tego typu aparatury.

O tym, że medycyna polska w dziedzinie kardiologii robi naprawdę wielkie postępy, świadczy bardzo duży spadek śmiertelno-

ści wśród operowanych na serce. Jeszcze przed czterema laty na 100 przeprowadzonych operacji zdarzało się 14 procent wypadków śmiertelnych, obecnie — tylko 4 procent, a nawet mniej.

Pionierem i największą sławą polskiej kardiologii jest profesor dr Manteuffel. Wielu jego pacjentów, do niedawna chorych lub inwalidów, powróciło po dokonanej operacji do normalnego życia i pracy. Profesor szkoli w swojej klinice wielu młodych i zdolnych specjalistów, stale rozwija i unowocześnia Instytut Kardiologiczny. Duża wiedza fachowa, olbrzymie doświadczenie w dziedzinie chirurgii i prawdziwie ludzki stosunek do pacjenta — stawiają prof. Manteuffla w rzędzie największych sław światowych.

Pisał i fotografował były pacjent dr Manteuffla w rok po operacji serca —

Jerzy Baranowski



Prof. Manteuffel przygotowuje się do zabiegu. Wprawne ręce chirurga tną worek osierdziowy.



Krzyż Powstańców
Wielkopolskich.

sta Poznania jako jedyną reprezentację ludu polskiego w Poznańskim.

Potajemnie gromadzono broń, amunicję i uzbrojenie. Organizowano oddziały obywatelskie, zwane później strażami ludowymi. W dniu przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Poznania poznańska straż ludowa miała już 860 karabinów oraz wielkie rezerwy broni przechowywanej wśród ludności cywilnej.

Dnia 26 grudnia 1918 roku uformował się pochód liczący ponad tysiąc osób. W relacji księdza Mieczysława Meissnera, proboszcza w Środzie, czytamy: „Pociągiem, przybijającym rano o godz. 4-ej do Środy, przybyło dnia 11 listopada 1918 roku kilkunastu żołnierzy z armii niemieckiej z czerwonymi kokardami na czapkach jako symbolem rewolucji”.

Niebawem ów symbol stał się czynem. Do pierwszych większych krwawych wystąpień robotniczych w Wielkopolsce doszło 4 grudnia 1918 roku w Inowrocławiu. Inowrocław był zaczynem dla wystąpień w pozostałych miastach Wielkopolski.

Żołnierze pruscy przerażeni nastrojami społeczeństwa wielkopolskiego dobrowolnie zrzucali mundury rezygnując z czynnego oporu i walki. Nastrój rewolucyjny wśród społeczeństwa wielkopolskiego a w szczególności duch bojowy jaki ogarnął robotników i postepową inteligencję, patriotyczne mięszczaństwo i rzemieślników, sprawiły, że miasta prowincjonalne i powiaty w listopadzie i grudniu



Chappard. — „Dzień dobry”.



WYSTAWA FOTOGRAFII FRANCUSKIEJ w Warszawie

Dużym zainteresowaniem cieszy się otwarta ostatnio w Warszawie wystawa fotografii francuskiej, zorganizowana w ramach wymiany przez Fédération Nationale des Sociétés Photographiques de France i Związek Polskich Artystów Fotografików. Zgromadzono na niej 210 prac najbardziej reprezentatywnych dla francuskiej twórczości fotograficznej w okresie ostatnich kilku lat. Wystawa ta będzie również eksponowana w kilku innych miastach Polski.

Descamps — Kobieta z klejnotami.

NOWA KSIĄŻKA ZOFII KOSSAK

Żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie

KIEDY wróciła do Polski po latach pobytu na obczyźnie znana pisarka Zofia Kossak, przywołała ze sobą rękopis utworu literackiego, który pisała w latach 1953-1954 w Ameryce, gdzie ostatnio mieszkała. Obecnie utwór ten został wydany w Warszawie w pięknej szacie graficznej. Książka jest zatytułowana: „Rok polski”. Na karcie tytułowej znajdujemy następujące słowa autorki: „Książka ta jest wyrazem uczuć człowieka oddalonego od swojego kraju”.

Tęsknota za krajem rodzinnym podyktowała pisarce tę gawędę. Opisuje ona w dwunastu rozdziałach dwanaście miesięcy polskiego życia, zwracając uwagę przede wszystkim na obyczaje, które z dawien dawna towarzyszą w Polsce świętom Wielkiejnocy, Bożego Narodzenia i wielu innym uroczystym dniom, obchodzonym tradycyjnie i z zachowaniem starych obrzędów. Dla ludzi, którzy znaleźli się poza granicami ojczyzny, wspomnienia tych pięknych obyczajów są szczególnie miłe i rozrzucające. Pani Kossak wkłada wiele serdecznych uczuć w swój opis roku polskiego. Nie brak w jej opowiadaniu humoru, dowcipu, zabawnych anegdotek, przysłów, wierszyków, piosenek. Autorka wydobywa z pamięci mnóstwo szczegółów obyczajowych, z których wiele już dziś poszło w zapomnienie. Naj-

trwalsze okazały się te, które są związane z życiem przyrody, ze zmianą pór roku. W książce znajdujemy piękne fragmenty poświęcone urokom polskiego krajobrazu. Wzruszająco pisze Zofia Kossak o tak zwykłych rzeczach, jak śnieg, głos kukulki, śpiew słowika, czy koncert żab w czerwcowe wieczory:

„...żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie. Dla każdego rozbitka osiadłego poza krajem usłyszeć polskie chóry żabie byłoby wstrząsającym przeżyciem”.

Kolorowe reprodukcje dzieł wielkich malarzy, zdobiące tę książkę, ukazują krajobraz polski w różnych porach roku.

Nastroj opowiadania zmienia się z każdym miesiącem. Od wesołych kuligów i zapustowych zabaw prowadzi nas autorka przez okres wielkiego postu i Wielkiejnocy do pełnego lata:

„Lipy w kwiecie, brzęczenie pszczoł, drewniane omszone ściany, wnętrza grzejnika modlitwa jak staroświecka szkatułka tworzą syntezę czaru, którego żadne pióro nie wyrazi, czaru, którego wspomnienie wystarcza, by ujrzeć oddaloną ojczyznę jak żywą”.

Smutne myśli Polaków łączą się z wrześniem. Zofia Kossak nazywa go „miesiącem pogody i kłeski”. W tym miesiącu odbywają się co rok odloty ptaków, które wędrują na południe, ucie-

kając od ostrej zimy. Po klęsce wrześniowej 1939 roku „zaczęły się wyraja ludzi podobne odlotom jesennym ptactwa. Choć poeci lubią porównywać człowieka do ptaków („gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju”, „gdyby orłem był...” jest między nimi ta zasadnicza różnica: ptak odlatuje i w r a c a; człowiek, gdy się od ziemi oderwie — nie wróci).

Pięknie pisze autorka o zwyczajach związanych ze świętami Bożego Narodzenia. Ale szczególnie gorące słowa poświęca koledom:

„Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie — gdzież jest Polak, dla którego melodie: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „W żłobie leży” — nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słuszną dumą”.

Zofia Kossak stwierdza, że choć dziś w okresie Bożego Narodzenia śpiewa się tylko około dwudziestu koled, a miłośnicy pieśni znają ich do sześćdziesięciu, dawne zbiory kanczyków liczyły ich ponad sześćset.

Pieśnią koledową kończy się „Rok polski” pełen barw, melodii i serdecznych wspomnień. Kto raz wzięł do ręki tę książkę, zechce do niej często wracać, bo jest ona prawdziwą skarbnicą obyczajów ojczystego.

Rozalia Włodarska

« MANIA BYŁA POGODNA I ROZEŚMIANA »

wspomina pani Helena Szalay
siostra Marii Curie-Skłodowskiej
w rozmowie z « Tygodnikiem Polskim »



Helena Skłodowska — Szalay ze swym prawnuczkim.

TAK się złożyło, że nim miałam przyjemność poznać o sobiście panią Helenę Skłodowską-Szalay, zastężoną działaczkę społeczną i pedagoga, starszą siostrą wielkiej uczoney Marii Skłodowskiej-Curie, — już doświadczyłam z Jej strony wiele przyjaźni i opieki.

Okoliczności, w których pani Helena Skłodowska-Szalay tak bardzo się mną zajęła, nie są w tej chwili tak ważne, jak ogrom społecznikowskiej pasji i serca, jaki wkładała zawsze w pomoc ludziom, często zupełnie jej nie znanym.

— Proszę pana — mawiała do mnie później, jakby tłumacząc czy uzasadniając swe postępowanie — człowiek jest chyba najszczęśliwszy wtedy, gdy może pomóc innym ludziom.

Ten stosunek do spraw ludzkich cechuje nie tylko panią Helenę, ale był właściwy całej rodzinie, w której wychowała się również Maria Skłodowska-Curie.

Zbiegły się w ostatnich dniach trzy wielkie okazje, z których każda wystarczałaby do ożywienia rodzinnych wspomnień pani Heleny. W grudniu przypadała urodziny Wielkiej Uczoney; UNESCO zorganizowało obecnie jednocześnie w Warszawie i w Paryżu wystawy o Marii i Piotrze Curie, a wydawnictwo „Nasza Księgarnia” wypuściło niedawno na rynek książkę napisaną przez panią Helenę Skłodowską-Szalay pt. „Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie”.

— Wie pan, wielu ludziom się zdaje, że Curiowa (tak w prywatnych rozmowach nazywa pani Helena swą siostrę) musiała być jako uczona jakąś pedantyczną i poważną osobą nie wiedzącą co to uesołość. A tymczasem Mania była pogodna i roześmiana zarówno jako dziecko, jak i później, gdy przyjeżdżała do Polski z Paryża już po swych wielkich odkryciach.

Istotnie, jak bardzo była Maria Skłodowska-Curie prosta i bezpośrednia, a jednocześnie jak wiele potrafiła dać z siebie nauce i temu, co się zwykłe nazywa dobrem człowieka — o tym przekonana się każdy, kto zwiędzi wystawę poświęconą Jej i Piotrowi Curie. Wystawa ta, poza stolicami Francji i Polski, gdzie będzie eksponowana przez jakiś czas, obje-

dzie wiele miast tych dwu krajów.

— Moja książeczka — ciągnie dalej pani Helena — której pierwszy egzemplarz znalazł się również na wystawie, powstała z luźnych zapisków, wspomnień spisanych w ciągu długiego czasu. Zaczyna się ona od historii rodziny, która wywodzi się ze wsi Skłody pod Łomżą. Przyznam się, że w tych Skłodach nigdy nie byłam, ale nasz ojciec stamtąd właśnie wyruszył w świat.

Dzieciństwo Marii i moje było wspólne aż do jej wyjazdu do Paryża. Chyba najlepiej pamiętam z tych wczesnych czasów cudowne wakacje 1884 roku razem spędzone gdzieś nad Narwią; potem mój pobyt w Paryżu u Curio w tuż przed śmiercią Piotra Curie i odwiedziny w Polsce Marii już jako stażowej uczoney.

Ale z tą książką obok miłych wspomnień i emocji wiąże się trochę aktualnych kłopotów. Wielu zainteresowanych ludzi dopytuje się o nią, wielu spośród nich chciałabym przesłać egzemplarze i nie mogę się doczekać chwili, kiedy otrzymam przeznaczane na ten cel egzemplarze autorskie.

Trzeba dodać, że zainteresowanie książką pani Heleny jest bardzo duże: Ministerstwo Kultury zakupiło dla szkół i bibliotek 16 tysięcy egzemplarzy, a reszta nakładu: 4 tys. rozeszła się do księgarń i po prostu znikła z rynku.

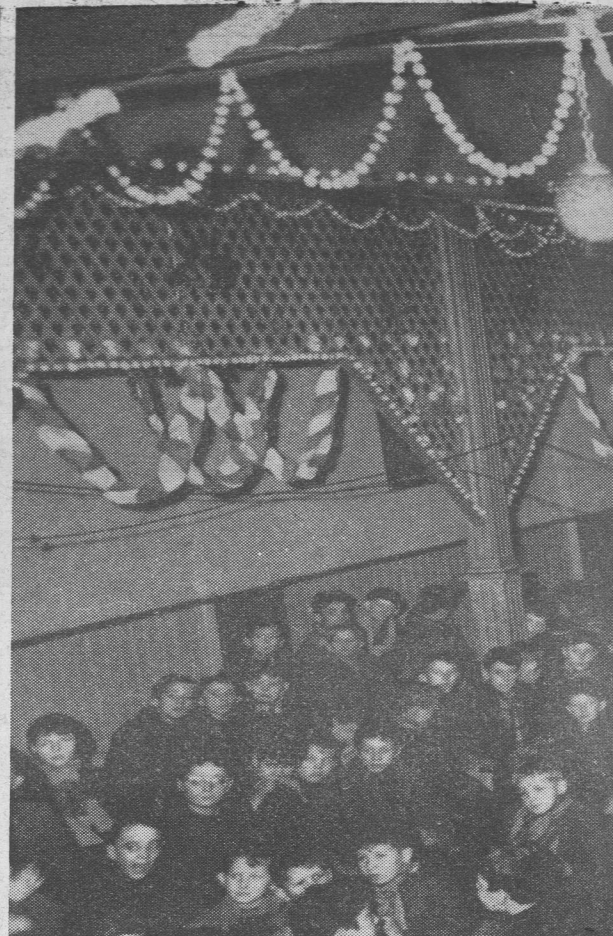
92-letnia Autorka pisząc tę książkę dała dowód niestabnącej energii i świetnej pamięci. Śledzi ona nieustannie z wielką uwagą rozwój sytuacji w świecie i wdycha ciężko, gdy mówi, jak to badania i odkrycia Marii i Piotra Curie, których celem było wyłącznie służenie dobru ludzkiemu — zostały przez wielu wykorzystane jako element niszczenia.

T. PLUZANSKI

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.



Zaślubiny Polski z morzem... trzech żołnierzy ze sztandarem wchodzi w fale morskie. Sztandar dotyka wody...
Chłopcy z napięciem patrzą. Zapomnieli nawet, że nie należy wchodzić w butach na krzesła...



W sali p. Wawrzy

5.000 DZIECI

Roześmiane buzie, radość w oczach, wiele śmiechu towarzyszą już od miesiąca ekipie filmowej Konsulatu Polskiego z Lille. Ekipa ta wyświetla w szkołach polskie filmy krótkometrażowe z podpisami w języku francuskim. Cała dzieciarnia — zarówno polska jak i francuska — ogląda polski teatr marionetek, kwiaty polskiej wsi, polskie krajobrazy no i tradycyjną już legendę o Wawelskim Smoku.

Trudno sobie wyobrazić jaki gwar panuje w sali



Ogromne zainteresowanie budził aparat projekcyjny i sposób jego obsługi...



„Mais écoutez! Re



niakowej w Mericourt-Maroc dawno już nie widziano takiej masy dzieci.

Foto: Wł. SŁAWNY

ECI JUŻ WIDZIAŁO...

gdzie do niej 375 chłopców jak to było na przykład w Mericourt-Maroc 3 grudnia. W Mericourt to był początek. Potem filmy wyświetlano dla dzieci z Barlin i Avion; potem dla dziewczynek w Mericourt, a dalej w Carvin, jeszcze raz w Avion, Mazingarbe, Libercourt, Oignies i znów w Carvin.

Gratulując Konsulatowi doskonałej inicjatywy tak bardzo zbliżającej młode pokolenie do starego kraju i dającej dzieciom równocześnie wiele po-

trzebnej wiedzy, wyrażamy na zakończenie dwa dezyderaty:

- aby wyświetlać filmy również w szkołach departamentu Nord oraz
- aby przygotować dwa odrębne zestawy filmów: jeden dla dzieci starszych, a drugi dla młodszych. Zwiększyłyby to jeszcze bardziej atrakcyjność i pożytek

PS. — A może dało by się to samo zrobić w Belgii i innych okolicach Francji?



Ten chłopiec bardzo przejął się filmową bajką pt. „Igraszki z Diabłem”



Wanda Kolber uczy polskiego 105-ciu chłopców.



ŚLADAMI TĘSKNOTY (4)

POLSKIE PAMIĄTKI
W PARYŻU

Godła polskie na bulwarze Montparnasse.



„La belle Polonoise” na rue de la Gaité.

OSTATNIO szliśmy na spacer ulicami o polskich nazwach. Dziś rozglądać się będziemy baczenie, bo na różnych gmachach paryskich, na pomnikach, czy w ogrodach znajdziemy ślady polskich pamiątek.

A więc uwaga, zaczynamy.

Na bulwarze Montparnasse, na frontonie domu, oznaczonego numerem 80, w niszy nad bramą na trzech rzeźbionych tarczach znajdziemy godła Polski, Litwy i Rusi. Umieszczono je dla oznaczenia, że tu znajduje się Wyższa Szkoła polska. Istniała ona od 1859 do 1871. Godła pozostały.

Na rue Saint-Denis, pod numerem 46, na wysokości I piętra, między oknami wymalowany obraz kosyniera polskiego w białej sukmanie i czerwonej rogatywce. Nad nim napis: „Au Faucheur polonais”, orzeł biały, a pod orłem „Vive la liberte!”

Na błyskającej wieczorami neonami, usianej kinami i kabaretami rue de la Gaité, w kamienicy nr 21, znajduje się lokal, który, jak szyld głosi, nazywa się „A la belle Polonoise” i ozdobiony jest obrazem Polki w kontusiku i konfederatce.

Innego rodzaju pamiątki polskie znaleźć można na pomnikach chwasty i zwycięstw, rozstianych po Paryżu.

Na Montmartrze na place de Clichy stoi pomnik marszałka napoleońskiego Moncey, który w roku 1814 kierował obroną Paryża. A że wśród obrońców byli też polscy wojacy, więc na zdobiącej pomnik płaskorzeźbie znajdziemy z latwością postać polskiego szwoleżera.

Nie brak też nazwisk polskich na najpotężniejszym pomniku chwasty oręża francuskiego na Arc de Triomphe.

Wśród nazw miejsc bitewnych znaleźć tu można takie, jak Gdańsk, Pułtusk, Ostrołęka, a wśród nazwisk wodzów czytamy: Poniatowski, Kniaziewicz, Sułkowski, Dąbrowski i dwa zniekształcone nazwiska: Kłopiśki (domyślnie się, że to Chłopi) oraz

Zayonschek, co oznacza oczywiście gen. Zajaczek.

Są też ślady czynów Polaków, którzy wstawili się nie orężem.

Na Bibliotece St. Genevieve, koło Panteonu wśród nazwisk uczonych widnieją nazwiska dwóch polskich uczonych, obu z wieku 18-tego. To Naruszewicz, nasz znakomity autor historii Polski oraz świetny satyryk, ceniony przez ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, oraz Stanisław

Konarski, jeden z pierwszych reformatorów szkół polskich i jeden z najbardziej postępowych politycznych działaczy swojej epoki.

Po tych naszych wielkich ludziach, którzy tu w Paryżu żyli długie lata i tu umarli, również pozostały na ulicach paryskich pamiątki.

Ale o nich innym razem.

KAROLINA BEYLIN



Na Łuku Triumfalnym wryte nazwy polskich miejscowości, które były polami bitew.

KĄCIK OGRODNIKA I HODOWCY

STYCZEN —

janvier, januaris, łacińska nazwa pochodzi od króla Janusa, który dekretem w 1564 roku ustalił na 1 stycznia początek nowego roku, tek nowego roku.

W miesiącu tym prace w polu prawie ustają, gdy jednak czas pozwala rolnik wywozi jeszcze nawóz czy podoruje, wykonuje prace w obciążeniu. W okolicach posiadających winnice orka spulchnia się ziemię, sulfatuje winnice.

W OGRODZIE WARZYWNYM można posiąć lub posadzić takie rośliny jak czosnek (ail commun), cebule (oignons de Mulhouse), szczypiorek (cibule commune), bób (fèves hatifs), pory (poireaux), groszek (pois: Prince Albert-Express, Micaud de Hollande) i inne gatunki wczesne, naturalnie na działkach ziemi wystawionej na słońce. Im wcześniej się sadi tym lepszy i obfitszy zbiór.

Wiązki słomy, które w październiku radziliśmy rozłożyć tu i tam w ogródku, należy teraz zebrać i spalić z pchłami ziemnymi, które tam znalazły schronienie.

W OGRODZIE OWOCOWYM — kontynuujemy pracę jak w grudniu: wycinamy niepotrzebne gałęzie, przycinamy zbyt gęste korony drzew — tak, by promienie słońca miały dostęp. Wzmocnia to korzenie i drzewo owocuje lepiej.

W dalszym ciągu Kącika udzie-

lamy porady panu Michałowi HANUSAC, w Fos-sur-Mer:

Założył Pan sobie ogród, drzewka przyjęły się dobrze, ale liście jabłonek, grusz, śliw od spodu oblepione są „wszami”, których wytępić Pan nie może.

Jest kilka gatunków pasożytów, które żerują na liściach jabłoni, gruszy i śliw, wymienimy najczęstsze wypadki: liście gruszy brzeg zawiąją się i czernieją (cecydomie). Spulweryzować proszkiem D.D.T. Górna strona liścia staje się szarawa, od spodu żółtawo mszyce, kropkowane brązowo (tigré du poirier): spryskać rozczy-nem Elgete.

Liście atakowane przez pchełki brunatne (psylle du poirier): spryskiwanie rozczy-nem Elgete, Super-insecticide albo Insecticide.

Liście zdefetnowane przez pchłę czarną, błyszczącą — jak wyżej.

We wszystkich prawie wypadkach liście silnie zaatakowane związają się w rurkę.

Radzę Panu kupić płyn Elgetol. I teraz i pod koniec zimy spryskać dobrze całą koronę drzewa i pień, pamiętając o odgarnięciu ziemi przy pniu do pierwszych korzeni. By płyn dostał się przy tej okazji w ziemię i zniszczył innego rodzaju pasożyty. Spryskiwać należy porą suchą, najlepiej gdy nie ma słońca i wiatru, a gdy nie można kiedw... ziej latem, u schył-

ku dnia. Ja używam do tego rodzaju operacji szprycy marki „Solo” (około 4.000 fr.), zmieniając główkę rozpylacza można nią wybielić ściany. Radzę też Panu wybielić drzewka lasowanym wapnem z domieszką Arsanu, albo — jak to u nas na wsi robią — rozcieńczyć gnojówką z obory. Założyć też trzeba paski ochronne posmarowane specjalną cieczą albo starym smarem i niszczyć mrowiska pod drzewami.

ANALIZA ZIEMI:

Z kilku miejsc wybrać parę łopat ziemi z głębokości ok. 25 cm, wyłożyć na czystą płachtę, dobrze wymieszać i wysłać 300-400 gr w czystym woreczku. Gdy chodzi o analizę pod drzewa owocowe — to samo, tylko na głębokość co najmniej 60 cm i wysłać 1 kg ziemi. W Paryżu analiza — 2.000 fr.

Pan AUGUSTYNIĄK, Tuluza:

Nawóz zielony we Francji jest mało używany. Łubin (lupin) sieje się tak, by przed jesienią zaczął kwitnąć. Wtedy w dzień pogodny i suchy zgniata się roślinę i przysoruje. Dzięki tej metodzie Duńczycy i Niemcy na gruntach piaszczystych mają większą wydajność pól rolnych niż Francuzi na dobrej ziemi. Hektar obsiany w ten sposób odpowiada mniej więcej 20-30 tonom gnoju. Tak. Podaliśmy to w „Kąciku” z dnia 5 października. W Polsce ta metoda też jest stosowana. (W.M.)

Spór o miejsce dla Słowackiego

Gdzie stanie pomnik autora „Kordiana” i „Balladyny”? Sprawa ta pasjonuje opinię publiczną Warszawy. Czy posąg Słowackiego zostanie w Starym Mieście — dzielnicy najmilszej związanej z osobą i działalnością poety? Kiedy przed kilku tygodniami sprawa miejsca pod pomnik Słowackiego weszła na łamy prasy, redakcje warszawskich pism zostały zasypane listami czytelników, proponujących wybór takiego czy innego miejsca.

Niedawno u prezydenta miasta, Z. Dworakowskiego, zjawiła się delegacja architektów i literatów z Antonim Słonimskim na czele celem ustalenia lokalizacji pomnika. Ostatecznie zdecydowano, że miejsce na pomnik, którego projekt będzie rozstrzygnięty drogą konkursu otwartego, zostanie uzgodniony przez plastyków, urbanistów i przedstawicieli literatury.

Należy przypomnieć, że w

okresie przedwojennym, kiedy sprowadzano do kraju prochy Słowackiego spoczywające na paryskim cmentarzu Pere Lachaise, wybuchł długi spór, gdzie pochować naszego wieszka: na Wawelu, w grobie zasłużonych na Skalce czy też w Słazach, w wykutej krypcie skalnej koło Czarnego Stawu. Ostatecznie zwyciężył Wawel.

Przygotowania do obchodów Roku Słowackiego, jakim będzie rok 1959 — jako 150-lecie urodzin poety i 110-lecie jego śmierci — już rozpoczęły się. Teatry Warszawy i miast wojewódzkich przygotowały już część przedstawień festiwalowych sztuk Słowackiego, Polska Akademia Nauk organizuje sesję poświęconą jego twórczości i epoce która go wydała. Wydawnictwa przygotowują nowe wydania dzieł Słowackiego oraz książek mówiących o Słowackim. W domu przy ulicy Elekoralnej, gdzie w okresie powstania listopadowego mieszkał i tworzył, zostanie wmurowana tablica pamiątkowa. (acz.)

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

To wszystko przez ciebie

POWIADAJĄ na ogół, że kobieta lubi się długo ubierać. — To przesada, moi drodzy. Wprawdzie tak się czasem zdarza, że akurat przed wyjściem pięknie oczko w pończosze i trzeba je zaszyć, albo włosy jak na złość nie zechcą się ułożyć — ale na ogół kobieta nie ubiera się dłużej od mężczyzny. A to przysłowiowe babskie „guzdranie” wygląda mniej więcej tak:

Byliśmy w czasie świąt zaproszeni na wieczór do przyjaciół, na godzinę 8-mą. Ja już o szóstej siadam przed lustrem, wcieram krem, czernię rzęsy i układam sobie loczki nad czołem. Czynie to z przejęciem i mam ręce pełne roboty. Nagle mąż mnie woła:

— Kochanie, podaj mi szklaneczkę herbaty...

Zostawiam loczki, nalewam wodę do czajnika, zaparzam herbatę i podaję ją do stołu.

— Wiesz — uśmiecha się przymilnie mąż — coś małego bym przegryzł.

— Przecież idziemy na kolację...

— Tak, ale małeńki kawałek świątecznego ciasta, które zostało, nie zepsuje mi apetytu.

Idę do kredensu, kroję ciasto, podaję mu i wracam do mego kremu i szminki.

— Czy mogę cię prosić o jeszcze jedną szklaneczkę herbaty?

— Weź sobie sam. Widzisz, że jestem zajęta.

Mąż się czuje rozgoryczony.

— Pracuję jak ten wół, przez cały rok, a żona sprzed lustra nie raczy się podnieść, aby mi dać trochę herbaty.

PRZYJĘCIE

dla NAJMŁODSZYCH

W okresie wakacji zimowych, zdarza się często, że nasze dzieci zapraszają swoich kolegów lub koleżanki na podwieczorek. Oto



jak nakryjemy stół na taką okazję. Trochę zielonych gałązek, barwne kulki, jakie zostały nam z choinki, kolorowe serwetki z papieru i biały obrus. Nie wiele trudu, a dzieci będą w siódmym niebie.

Dla świętego spokoju odkładam znowu grzebień i idę do kuchni. Moja fryzura jest okropna. Jeden lok nad uchem, drugi nad okiem, wyglądam jak czupiradło. Teraz i mąż mój też zaczyna się ubierać.

— Kochanie, gdzie moja koszula?

— W szafie, na drugiej półce.

— Nie widzę.

— Jest na pewno, sama ją włożyłam.

— Jak włożyłaś, to pokaz.

Znów odkładam grzebień i podchodzę do szafy.

— No, popatrz, przecież leży na wierzchu!

— Rzeczywiście. Czemuś nie mówiła?

Wzruszam ramionami i wracam do swojej toalety.

— Aj — woła mąż — nie widziałaś spinek?

— Nie.

— Co za porządku w tym domu. Spinki włożyłem do pudełka i już ich nie ma.

— Gdybyś włożył to by były.

— Włożyłem, żebyś wiedziała. Tylko ty wszystko wyrzucasz.

Zaczynam szukać spinek męża. Znajduję je w kieszeni jego marynarki. Jest już ogromnie późno i na gwałt wciągam pończochy na nogi. Tymczasem mąż nie może znaleźć krawata, potem pęka mu sznurowadło, następnie szuka szczotki do czyszczenia i co chwila muszę mu przychodzić z pomocą. Wreszcie jest gotowy i wtedy staje nade mną jak kat.

— No?

— Co no?

— Jeszcze nie jesteś ubrana?

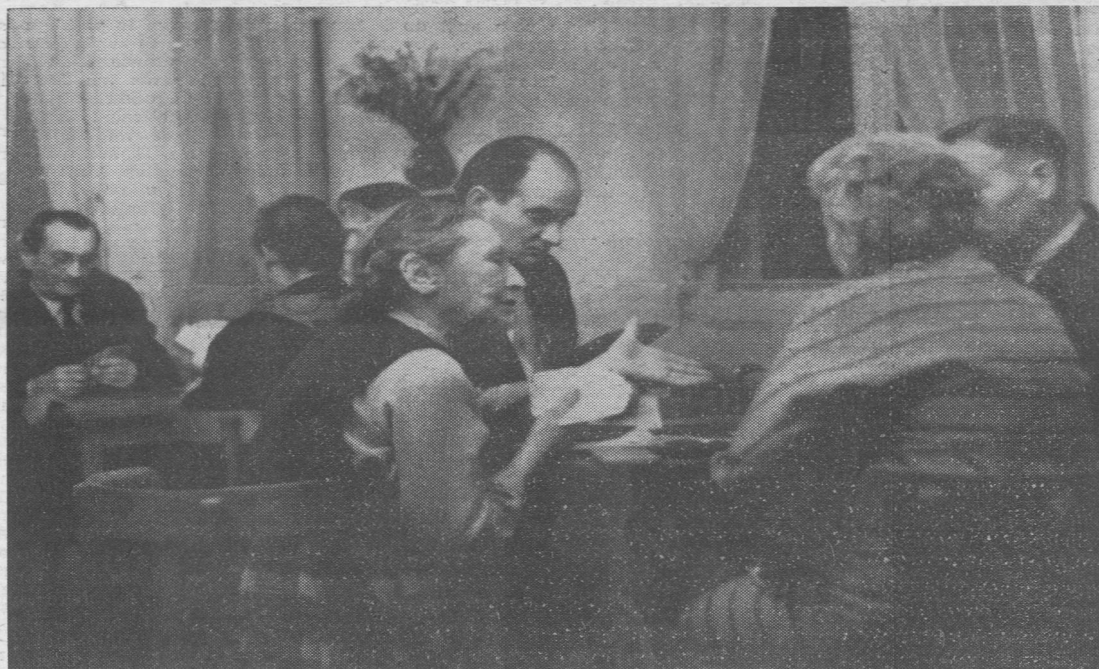
— Kiedy miałam się ubrać?

— Jakto kiedy? Dwie godziny już siedzisz przed lustrem. Znowu się przez ciebie spóźnimy. Ja nie będę czekał!

Wówczas na gwałt wciągam suknie, narzucam płaszcz, jeden policzek mam upudrowany, a drugi się świeci, włosy wybiegają mi spod kapelusza i spieszę za mężem. Jesteśmy spóźnieni o pół godziny. I przez całą drogę mąż mój mruczy.

— Z kobietami tak zawsze. Nigdy się to nie „wyzdradza” na czas...

Pani Anno! Poznałam chłopca przed kilkoma miesiącami. Bardzo mi się podobał, — i ja jemu. Po miesiącu znajomości powiedział mi, że pragnie się ze mną ożenić. Zgodziłam się. Po pewnym czasie zaczął mnie namawiać, że bym z nim żyła, mówiąc, że przecież jesteśmy dorośli, że to śmiesznie czekać z tymi sprawami na ślub. Zgodziłam się. Od tego czasu minęło 3 miesiące. Zyjemy ze sobą, spotykamy się często, jest dla mnie dobry i czuły. Ale już od tamtej chwili ani słowa nie wspomina o małżeństwie. Gdy ja kiedyś coś na ten temat powiedziałam, udał że nie słyszy. Nie wiem jakie on ma zamiary, nie



Przy stoliku bridżowym.

KLUB KOBIEC

NAZWA wprawdzie brzmi dumnie ale nie spodziewajcie się równie wspaniałego lokalu Klubu. Mieści się on w kilku pokojach wielkiej, czynszowej kamienicy przy ulicy Mokołowskiej 51/53, razem z Komitetem Ligi Kobiet.

stwem, opieką nad dziećmi, pielęgniactwem chorych czy udzielaniem korepetycji.

Bo Klub został właśnie pomysłany dla kobiet, które w jakiejś formie potrzebują pomocy. Tu spotyka ich rada i uśmiech.

Pani Maria Przyborowa, kie-

także i to dość licznie, mężczyźni. Na wieczory kulturalne urządzone w każdy poniedziałek ścigają na Mokotowską tłumy warszawiaków chętnych spotkania z pisarzem lub wysłuchania odczytu na jakiś interesujący temat. Kursy języków (także dla dzieci): francuskiego, angielskiego i niemieckiego oraz rytmika są dostępne, oczywiście za opłatą, nie tylko dla członków klubu, mogą z nich korzystać wszystkie warszawianki.

Klub nie jest jakąś instytucją elitarną. Do wstąpienia nie potrzeba członków wprowadzających ani żadnej protekcji. Wystarczy zgłosić chęć i wnieść niewielką, miesięczną opłatę a drzwi Klubu będą już otwarte.



Na wieczorze, poświęconym Żeromskiemu, obecna była jego córka Monika (z prawej) — znana malarka.

Powstał zaledwie przed kilkoma miesiącami, a już posiada ponad sto gorących zwolenniczek i stale przybywają nowe. Należą do Klubu kobiety w różnym wieku, przeważnie jednak starsze. Młodzieży nie ma wcale. Sporo jest kobiet samotnych, które znalazły tutaj towarzystwo i rozrywkę. Wiele emerytek, które pełnią w Klubie rozmaite funkcje społeczne, a nie rzadko otrzymują także dorywczą pracę, zajmując się gospodar-

rowniczka Klubu, to urodzona optymistka: nie ma problemu, którego nie potrafiłaby rozwiązać, nie ma kłopotu z jakimś by nie umiała znaleźć wyjścia. Więc nie dziwnego, że Klubowi przybywa coraz więcej nowych członkiń. Oczywiście, do Klubu należą także kobiety, które po prostu chcą przyjemnie spędzić czas, obejrzeć program telewizyjny, pojechać na wycieczkę czy pograć w brydża, na którego przychodzi



Podczas gimnastyki.

Tekst i zdjęcia:

Danuta Lomaczewska

Rady od serca

wiem czy pytać do o to. Jest mi z nim dobrze. Ale pani rozumie, każda dziewczyna pragnie wyjść za mąż, szczególnie jeśli ma chłopca, którego kocha. Niech mi pani poradzi, jak postąpić, w jaki sposób nie zrażając go, dowiedzieć się, czy zamierza mnie poślubić.

Niepewna.

Droga Pani! Trudno jest ra-

dzii w takiej sprawie. Pani powinna najlepiej wiedzieć w jakim stopniu jest on panią zainteresowany, jak silne jest jego uczucie, czego pani może się spodziewać. Może wahanie wynika z jego niestabilizowanej jeszcze sytuacji materialnej. O tym pani nic nie pisze. A może po prostu nie spieszy mu się tak bardzo. W każdym razie powinien pani jasno i ot-

warcie powiedzieć dlaczego zwleka, a przynajmniej dlaczego milczy. Rozumiem doskonale pani zakłopotanie — bo przyzwyczajaliśmy się do tego, że mężczyzna pierwszy mówi o małżeństwie. Myślę jednak, że powinna Pani zapytać wprost, w formie jak najbardziej przyjacielskiej i serdecznej, ale żądać definitywnej odpowiedzi. Potem decyzja należeć będzie do pani: czy pani zostanie z nim, jeśli on nie zamierza się żenić, czy też pani odejdzie. Ma pani pełne prawo wiedzieć, bo przecież to o pani przyszłość chodzi.

ANNA

SPOTKANIE Z «BAŁTYKIEM» W PARYŻU

Co się tańczy w Paryżu? Oto jedno z pytań, jakie młodzież w kraju stawia każdemu, kto przyjeżdża z Francji. W wyniku działalności Paryskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego „Bałtyk” można powiedzieć: w Paryżu tańczy się również krakowiaka, polkę i oberka...

Z polską melodią i tańcem zetknęliśmy się na próbie zespołu tanecznego zorganizowanego przez Stowarzyszenie. O samym Stowarzyszeniu pisaliśmy niedawno w „Tygodniku” z okazji walnego zebrania, na którym dokonano wyboru nowego zarządu i opracowano szeroki program działalności. W programie tym znalazły się nie tylko takie sprawy jak zorganizowanie chóru i orkiestry, ale również zorganizowanie nauki języka polskiego, pogadanek na tematy kultury, sztuki i sportu w Polsce, spotkań z przyjeżdżającymi z kraju pisarzami, artystami i sportowcami.

Oglądając próbę zespołu zastanawialiśmy się co jest warunkiem powodzenia tych planów. Na podstawie przeprowadzonych rozmów można powiedzieć, że młodzież nie brak zapału i ambicji. Pamięć o Polsce jest czymś uderzającym u tych młodych ludzi, z których wszyscy urodzili się już tutaj, we Francji. Czy to jednak wystarczy?

Warto podkreślić, że zespół ma już za sobą pewną tradycję. Do niedawna nosił on nazwę „Wesołego Krakowiaka” i na konkursie w Homecourt, który odbył się w 1957 roku, zdobył pierwsze miejsce. Ale na próbie oglądaliśmy tylko trzy pary z dawnego zespołu. Co z resztą? Okazuje się, że zagubili się w okresie przerwy w pracach zespołu. Czy nie utrudnia to jego startu w eliminacjach, które odbędą się w połowie tego roku?

Druga rzecz, to sprawa przyciągnięcia nowych ludzi do zespołu.

Nie wystarczy chyba sam apel do młodzieży okręgu paryskiego, aby zgłaszali się do siedziby Stowarzyszenia (74, rue Lauriston, Paris). W parze z tym mogłoby pójść wysiłek członków zespołu, aby bezpośrednio dotrzeć do młodzieży. Uda się wtedy z pewnością nie tylko stworzyć chór i orkiestrę, ale również urozmaicić program taneczny.



Zespół „Bałtyk” tańczy...

Inna wreszcie sprawa to problem zorganizowania samych występów zespołu. Jego członkowie mówili o braku zainteresowania ich działalnością ze strony środowisk polskich w Paryżu i okolicach. Oczywiście, można czekać na zaproszenie zespołu przez te środowiska. Ale można również samemu proponować udział w odbywających się z różnych okazji uroczy-

stościach. Czy w warunkach, kiedy zespół będzie znany nie zacząłby szeroko napływać zaproszenia i propozycje?

Oto co można by naszym zdaniem wprowadzić do pracy Stowarzyszenia i innych organizacji tego typu.

Prawda, zespół ma również trudności, których nie może sam przełamać. Mówił nam o nich przewodniczący Stowarzyszenia, Marian Michalik, oraz sekretarz, Helena Juras: brak odpowiednich nut, płyt z nagraniami ludowych melodii czy odpowiedniej ilości strojów (zespół ma obecnie stroje łowickie i zwrócił się do Towarzystwa „Polonia” z prośbą o nadesłanie innych). W Konsulacie polskim zapewniono nas jednak, że jeśli zespół wykaże inicjatywę, to Konsulat przyjdzie mu z szerszą aniżeli dotychczas pomocą. Na podobną pomoc może zespół liczyć ze strony Towarzystwa „Polonia”. A jeśli będzie on szeroko znany wśród Polaków w Paryżu i okolicach, to czy nie może liczyć na życzliwość i pomoc również z ich strony.

Z pewnością tak. A więc życzymy sukcesów!

W. Z.

Od kilku lat istnieje w Prowansji polska «SILESIA»



P. Ziółko (z prawej) i p. Kłopotowski nie są jedynymi Polakami w Prowansji. Ale nikt poza nimi nie wpadł na pomysł, aby utrwalił tu polskie nazwy geograficzne.

NOWY KONKURS DLA DZIECI NA NAJLEPSZY RYSUNEK

Komitet Konkursowy w składzie: przedstawiciele Konsulatu Generalnego PRL w Lille, Liceum Polskiego w Paryżu, „Tygodnika Polskiego” oraz „Naszego Pisemka” — ogłasza ją

1. W konkursie mogą wziąć udział wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje języka polskiego; 2. Tematem rysunku będzie ilustracja do dowolnie wybranego wiersza lub książki znanego polskiego pisarza; 3. Rysunek będzie ponadto zawierał: — na pierwszej stronie imię i nazwisko oraz wiek dziecka; — na drugiej stronie adres dziecka oraz tytuł książki lub wiersza i nazwisko autora; 4. Rysunek może być dowolnego formatu i może być wykonany ołówkiem, kredką, farbami lub atramentem; 5. Rysunki oceniane będą według trzech grup: a) dzieci w wieku do lat 9, b) dzieci w wieku od lat 9 do 12, c) dzieci w wieku od lat 12 wzwyż; 6. Terminy konkursu: a) w okresie od 1 do 10 marca 1959 roku prace wszystkich uczestników konkursu zostają przesłane do Konsulatu Generalnego PRL w Lille, b) w okresie od 15 do 30 marca 1959 zostanie zorganizowana wystawa prac uczestników konkursu, c) termin ogłoszenia wyników konkursu i wręczenia nagród zostanie podany dodatkowo (planowany okres 1 — 10. 4. 1959).

7. Nagrody: (przynawane będą oddzielnie dla dep. Nord i Pas de Calais): pierwsze miejsce: bezpłatny wyjazd na kolonie letnie do POLSKI (dla dzieci od lat 12 wzwyż); — pierwsze miejsce dla dzieci w wieku od lat 9 do 12 — bezpłatny wyjazd na kolonie letnie PCK we Francji; — pierwsze miejsce — dla dzieci do lat 9 — nagroda rzeczowa; — drugie i trzecie nagrody dla wszystkich grup — nagrody rzeczowe.

Nagrody zostały ufundowane przez Towarzystwo Łączności „POLONIA”, „TYGODNIK POLSKI” i Konsulat Generalny PRL w Lille.



POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

POLECA

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z drzewa; — lalki artystyczne; — płyty długogrające: Mazowsze, Śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.

SILESIA (łacińska nazwa Śląska), to kraina między Sudekami a Wyżyną Małopolską, na południu opierająca się o stoki Beskidu Zachodniego, na północy przechodząca łagodnie w krainę Pasa Wielkich Dolin; w północnej części obejmuje nizinę Śląską, czyli Śląsk Dolny, na południu — pogórze Śląskie czyli Śląsk Górny. Takie wyjaśnienie daje encyklopedia. Ale jest również inna Silesia, mała wioska w gorącej Prowansji francuskiej, koło Eguilles, niedaleko miasta Aix, w której również słyszy się mowę polską. Opowiedzmy krótko jej historię.

ZALOZYCIELEM prowansalskiej Silesii jest młody Polak, Janusz Ziółko, który opuścił Polskę (przez „zieloną” granicę) w 1947 roku. Losy jego były zmienne: próbował dostać się do szkoły rolniczej, pracował przy ekspedycji owoców, był szoferem i następnie wspólnikiem małego przedsiębiorstwa transportowego, pracował u antykwariusa, był pomocnikiem dekoratora, maszynistą teatru w Aix itd. itd.

Gdy wreszcie zebrał sumę pozwalającą mu na zakup kawałka taniej ziemi, postanowił osiedlić się w Prowansji. Teren zakupiony przez Janusza Ziółko nie miał nazwy, wobec czego młody Ślązak nazwał go „campagne Silesia”. Wybudował domek, ożenił się, a w czasie tego lata odwiedził swą rodzinę w Polsce.

W zimie pracuje p. Ziółko jako murarz w koloniach okolicznych, na jesieni sadii płoty, z cyprysów, mające ostonić jego teren przed mistrzałem, a przez wiosnę i lato uprawia swą gliniastą rolę. Najcięższą pracą jest tutaj chyba

przywożenie wody, bowiem studni i źródeł w pobliżu nie ma.

Na szczęście w bliskim sąsiedztwie ma pan Janusz rodaka — Edwarda Kłopotowskiego. Są w serdecznej przyjaźni i pomagają sobie wzajemnie.

LOSY p. Kłopotowskiego były również bardzo ciekawe. Dawny marynarz, przed wojną odbywał służbę na „Gryfie”, „Mazurze” i na „Bałtyku”. Po wybuchu wojny dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł do Polski, potem został wywieziony na roboty do Niemiec, skąd przedostał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu. Po wojnie ożenił się w Austrii, pojechał do Tunisu, tam pracował początkowo jako stolarz, a następnie jako robotnik przy wierceniach na Saharze w poszukiwaniu ropy.

Wiemy, że gdzie się jeden Polak dostanie, zaraz uciąga tam następny; tak było i z naszymi „prowansalczykami”. Gdy p. Ziółko kupił teren — wkrótce po nim zjechał tam i p. Kłopotowski, by osiedlić się w matym, nowym domu wśród dębów, cyprysów, moreli i drzew migdałowych.

W wolnych chwilach pan Ziółko czyta. Ma sporą biblioteczkę: dzieła z zakresu historii, architektury, literatury pięknej. Pan Kłopotowski natomiast hołduje świnki morskie, sółki i tworzy obrazki inkrustowane z różnokolorowych gatunków drzewa. Obaj już mówią po francusku z silnym akcentem południowym, ale polskiego nie zapominają. Przy pożegnaniu prosi pan Kłopotowski:

— Nauczyciela polskiego! Zrób coś, aby tu ktoś nasze dzieci po polsku uczył. I to już teraz! Za 2 — 3 lata będzie za późno. T. D.

Gratulujemy odznaczonym górnikom

BESSEGES (GARD)
Złoty medal otrzymał:
BERNAT Józef.
Srebrne medale otrzymali:
BIEL Władysław,
BIERCZEWICZ Bolesław,
FORMANSKI Alfons,
KAZMIERCZAK Jan,
KOROL Jan,
LAWERA Henryk,
LIPINSKI Władysław,
MACHACZ Franciszek,
MAZUR Bronisław.

ROCHEBELLE
(Zagłębie Cevennes)

Złote medale otrzymał:
LEWANDOWSKI Józef,
ROGORZYŃSKI Józef.
Srebrne medale otrzymali:
BOCZAR Adam,
BIENKOWSKI Teofil,
BIERNAT Jan,
BATOR Bronisław,
HAWRYS Adam,
JAKUBOWSKI Roman,
JANIK Franciszek,
KREWSZ Franciszek,
MARUNIAK Jan,
MIKOŁAJCZYK Ignacy,
MIŁKOWSKI Bolesław,
PTAK Jan,
PODSIADŁY Józef,
SUSZKA Józef.
Medaille de Vermeil otrzymali:
BATOR Bronisław,
PILISZEK Władysław,
TERENDJ Jan,
WALCZAK Feliks,
WYPYCH Teofil.

Wyjaśnienia Konsulatu Polskiego w Nancy

W poprzednim numerze zamieściliśmy list jednego z naszych czytelników z Morhange, w którym skarżył się, że Konsulat inaczey traktuje „starą” emigrację, a inaczej „nową”.

Poniżej podajemy wyjaśnienie, które nadesłał nam Konsulat z Nancy.

„Odpowiadając panu S. z Morhange na list, który ukazał się na łamach „Tygodnika Polskiego”, Konsulat PRL w Nancy pragnie tą samą drogą wyjaśnić panu S., jak również wszystkim zainteresowanym, że paszporty polskie mogą być wystawione tym osobom, które przedstawia dowód posiadania obywatelstwa polskiego.

Takim dowodem jest przede wszystkim paszport polski (przedwojenny lub powojenny), wydany przez władze krajowe lub konsularne, polski dowód osobisty itd.

Z reguły jednak osoby z młodej emigracji nie posiadają tych dokumentów i wówczas Konsulat musi stwierdzić obywatelstwo polskie przez właściwe władze krajowe, co wymaga odpowiedniego czasu.

W przypadku pana S. (i wielu innych), termin 2 miesięcy okazał się za krótki dla załatwienia wszystkich formalności związanych z wystawieniem paszportu, o czym został zresztą zawiadomiony. Fakt posiadania wzmianki „obywatel polski” w karcie tożsamości (carte d'indentite) nie jest dostatecznym dowodem, że posiadacz tego dokumentu jest obywatelem polskim.

Należy stwierdzić, że sprawa pana S. nie jest odosobnionym przypadkiem i że sporo osób nie mogło wyjechać do Polski we właściwym czasie z powodu nie uregulowania sprawy obywatelstwa”.

W związku z tym, że uregulowanie spraw obywatelskich wymaga długiej procedury, „Tygodnik Polski” proponuje, ażeby Konsulaty i odpowiednio władze polskie zbadały możliwość wydania tymczasowego paszportu, uprawniającego do jednorazowej podróży do Polski i z powrotem w celach rodzinnych.

POD CHOINKĄ

W czasie jesiennych rozmów w Cite Jeanne d'Arc (dep. Moselle) planowano urządzenie obchód gwiazdkowy w styczniu. Był to termin najdogodniejszy, bo obliczono, że spokojnie przeprowadzi się wszystkie próby tańców, deklamacji itp. Tymczasem nieoczekiwanie trzeba było ten termin przesunąć o całe dwa tygodnie wcześniej. Powód był ważny: nauczycielka polska w tej osadzie, p. Maria Jabłońska będzie w styczniu już w okolicach Orleanu, dokąd przeprowadza się wraz z całą rodziną. A bez niej? — nikt nie wyobrażał sobie gwiazdki. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania i codzienne próby.

IOTO, dnia 21 grudnia odbyła się w sali „Lux” uroczysta gwiazdka dla starsów i dzieci. Rozpoczęła ją kolęda „Wśród nocnej ciszy” i przemówienie delegata PCK p. Bartnikowskiego, który zaprosił do stołu przydzielonego gości: wicekonsula p. Boberskiego, prezeskę Stowarzyszenia Matek Różańcowych p. Dąbrowską, nauczycielkę p. Jabłońską.

Występy dzieci szkolnych poprowadziła p. Jabłońska. Naprzód zobaczyliśmy szopkę deklamowaną przez cały zespół dziecięcy w tradycyjnych przebraniach. Gdy przed małym, złotym stołem już wstąpiły dary, a więc jado i mleko, oraz koszulki — zespół odśpiewał kolędy: „Lulajże Jezuniu”, „Cicha noc”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. A potem były tańce: „Trojak”, „Zbójnicki”, „Polećka”, „Umarł Maciek, umarł” — piosenka inscenizowana zakończone mazurem, duet inscenizowany „Macieju, Macieju dokąd ty idziesz?”, „Balet kwiatów” i „Kra-kowiak” — bisowany! — ze wszystkimi najtrudniejszymi figurami. Widzieliśmy i „krzesanie”, i „koszyczek”. Ruch był taki, że jednej z tancerek, mianowicie Irence Krzekanowskiej zerwał się fartuszek w tańcu.

W przerwach pomiędzy tańcami usłyszeliśmy wiersze: „Gwiazdeczkę”, którą deklamowała Monika Walaszczyk, „O jedność tułaczy” Marii Konopnickiej w wykonaniu I. Krzekanowskiej i „Lamiemy się opłatkiem” w wykonaniu Arlette Lisia.

Zespół nagrodzony był gorącymi brawami przez licznie zebraną publiczność. Wiele osób głośno wyrażało zdziwienie, że ma na kolonii tak utalentowaną młodzież. Wymienimy nazwiska niektórych członków zespołu dziecięcego. Zauważcie, czytelnicy, że wśród nich jest większość dziewczynki. Tak się bowiem złożyło, że tylko trzech chłopców było uczniami p. Jabłońskiej.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Władysław Chylaszek, Roubaix (Nord). — W sprawie odszkodowania za poniesione straty w związku z odniesionymi ranami w czasie bombardowań z roku 1940 należy się zwrócić do „Direction Interdepartementale” w Lille. Tam otrzyma Pan wszelkie informacje w tej sprawie i formularze do wypełnienia.

Pan Jecz, Marles-les-Mines (P.-de-C.). — W sprawie wojennych rent inwalidzkich, należy się zwrócić do Konsulatu w Lille i przedstawić stan faktyczny oraz wszelkie dokumenty. W zasadzie nie ma przeszkody, ażeby renty inwalidzkie z pierwszej i drugiej wojny światowej były wypłacane Polakom mieszkającym za granicą.

Pani Rozalia Preczyrak, Marles-les-Mines (P.-de-C.). — Istnieją przepisy, od których urzędy państwowe nie mogą odstąpić. W każdym razie może Pani jeszcze raz napisać do Biura Rent Zagranicznych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej i poprosić o ponowne rozważenie sprawy, lub też wystąpić do Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, jeżeli Pani uważa, że renta ma być obliczona po innym kursie aniżeli ten, który obowiązywał w dniu zgonu męża.

Pan Pawłowski, Stiring-Wendel (Moselle). — Ażeby uzyskać przeliczenie na kurs złotego renty 18.000 fr. pobieranej miesięcznie we Francji, należy zwrócić się do

Tańczyli więc, oprócz wymienionych już poprzednio: siostry Bortolotti, siostry Stawniak, siostry Miękus, Eliane Dąbrowska, siostry Osiełskie, Kaszuba, Marie-Joseph Hundert, Colette Zurazek, siostry Stróżyk, Nadia Mendow, Rita Perra. Tyńczyli: Bernad Pałka, Jean Bernad Stawniak, Armand Perra. Na harmonii przygrywał Roger Kleczewski.

Rozdzielenie paczek poprzedziło przemówienie wice-konsula p. Boberskiego, który w krótkich serdecznych słowach mówił o tradycyjnych obchodach, łączących wszystkich Polaków na całym świecie. Gdy p. Jabłońska i p. Bartnikowski rozdzielili 16 paczek dla starszych i 60 paczek dla dzieci, urządzono dodatkowo loterię fantową z rozprzedanych biletów. Rozłożono polskie wyroby ludowe.

Przy kawie i placku świątecznym szybko czas upłynął. Niespodzianką dodatkową był rozprzedany przez dzieci w strojach ludowych (przez Irenkę Krzekanowską i J. B. Stawniaka) — świąteczny numer „Tygodnika Polskie go”.

Radość ze zbliżających się świąt, i świadomość, że ta gwiazdka jest

POLSKI PLACEK I HULA-HOOP W BOIS-DU-VERNE

Na ogół dzieci uczęszczające już do szkoły, do „prawdziwej” szkoły, z lekceważeniem odnoszą się do przedszkolaków. Inaczej jednak układają się stosunki w polskich koloniach w zagłębiu Montceau-les-Mines. Tutaj wspólną pracą i pomysłowością szkoła i przedszkole zorganizowały uroczystość gwiazdkową i czterdziestką polskiej dziatwy — uczniów p. Lucyny Timenier z Bois-du-Verne oraz przed szkolaków p. Teresy Słęczak z Blanzay — wystąpiła w ub. niedzielę na scenie kopalnianej sali „Pacaud” w Bois-du-Verne.

Program uroczystości był urozmaicony. Dzieci przygotowały i przedstawiły jasełkowe, kolędy, deklamacje o choince oraz dziele niu się opłatkiem i polskie piosenki oraz tańce ludowe i nawet — modny obecnie taniec z kółkami „hula-hoop”. Uroczystość dała okazję do zaprezentowania się 13-letniemu akordeonistce z Blanzay. Jankowi Gnojnowi (1-sza nagroda w szkole muzycznej w Paryżu). Polskie gospodynie raczyły zebranych na uroczystości rodaków prawdziwym polskim plac-

kiem, a Mikołaj rozdawał dzieciom cukierki i książki polskie. Nie zapomniano i o starcach: otrzymali oni paczki żywnościowe — doroczną zapomogę Polskiego Czerwonego Krzyża. Nastrój panował miły, cieszone się świętami i dobrą polszczyzną dzieci, składano sobie wzajemnie życzenia.

Kr.

Wśród gości był obecny również p. Zdzisław Bukala, przedstawiciel Konsulatu w Lyonie, który zebrany złożył serdeczne życzenia od reprezentowanej przez siebie placówki oraz od rodaków z Kraju.

W tym samym dniu miały miejsce również uroczystości gwiazdkowe w Guegnon i La Machine, w dwa dni później — w kolonii Les Gauthereys.

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Lille zorganizował w dniu 25 grudnia 1958 r. „Opłatek Kombatantki”. Prezes ZUPRO p. Poziński udekorował p. Władysława Cichonia, wiceprezesa Związku Krzyżem Walecznych. przyznany mu za jego pracę w konspiracji. Inni członkowie Związku, których udekorowano ostatnio, to p. Sikorski (Croix du Combattant Voletaire) i pan Kramarczyk — Srebrny Medal miasta Lille.

TOWARZYSTWO OSWIATOWE W TROYES (AUBE)

organizuje w dniu 3 stycznia w sali Bourse de Travail w Troyes, bal, z którego dochód przeznaczony jest na działalność polonijną Towarzystwa.

UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWE

PROVINS (S. et M.) — 4.I.1959 godz. 15, „Petit Theatre”, place du Cloître; SESSEVILLE — 4.I. godz. 15,30, sala Patronażu; MARLY — 4.I. godz. 15, sala merostwa; HAUTMONT — 4.I. godz. 16, sala merostwa; NOEUX-LES-MINES — 4.I. godz. 16, Maison du Peuple; SI. MARIE-AUX-CHE- NES — 4.I. o godz. 15, sala Schneider; BOULIGNY — 4.I. o godz. 14, sala merostwa; METZ — 11.I. godz. 15, sala Braun; UCKANGE

— 11.I. godz. 15,30, sala parafialna; MULHOUSE - BOURTZWILLER — 11.I. o godz. 15,30, sala „Foyer Saint - Antoine; AUDINCOURT — 11.I. godz. 15, „Foyer Municipal”; ABSCON — 11.I. o godz. 15,30, sala p. Lapińskiego; FOUQUIERES — 11.I. godz. 14,30 sala p. Młynara; ARENBERG — 11.I. godz. 15,30, sala p. Ciesielskiego; AVION — 11.I. godz. 16, sala „Metropole”; LENS — 11.I. godz. 16, sala „Lido”; OSTRICOURT — 11.I. godz. 16 sala kopalniana św. Stanisława; MARLES-LES-MINES — 11.I. godz. 15,30, sala p. Lisa; ALGRANGE — 18.I. godz. 15,30, sala Croix d'Or; LONGWY — 18.I. godz. 15,30 sala merostwa; PONT-A-MOUS- SON — 18.I. godz. 15, Pavillon de Riales; FENAIN — 18.I. godz. 15,30, sala „Josson”, rue de la Poste; DENAIN-BELLEVUE — 18.I. godz. 15, sala „Belle Vue”; NOYELLES S. LENS — 18.I. godz. 16, sala merostwa; FRAISMARAIS — 18.I. godz. 16, sala p. Piaseckiego, rue Jules Ferry, Waziers; LOOS-EN-GOHELLE — 18.I. godz. 15,30, Sala des Fetes, rue R. Salengro; RAISMES — 18.I. godz. 15,30, sala merostwa w Sabatier; OIGNIES — 18.I. godz. 16, kino „Empire”; FOUG — 25.I. godz. 15, „Salle Cavalier”; BARLIN — 18.I. godz. 16, sala merostwa; FLERS - EN-ESCREBIEUX — 25.I. godz. 16, sala przedszkola; LIBERCOURT — 25.I. godz. 14, sala kopalniana; DECHY-LES-MINES — 25.I. godz. 16, sala p. Musielaka; VIEUX-CONDE — 25.I. godz. 16, sala „Coron Vert”; WAZIERS — 25.I. godz. 16, kino „Familia”; MONTIGNY - EN - GOHELLE —

25.I. godz. 15,30, Salle des Fetes; MERICOURT — 25.I. godz. 15, sala p. Wawrzyniaka; BRUAY-EN-ARTOIS — 25.I. godz. 14,30, Salle des Fetes; BRUAY-TIERS — 25.I. godz. 15, Salle des Fetes; CAMBRIN — 25.I. godz. 15, sala Patronażu; CALONNE-RICOUART — 25.I. godz. 15.

HARNES — 1.II sala merostwa. ROUVROY — 1.II, godz. 15, AUBERICOURT — 1.II; DIVION — 1.II, godz. 15, sala „Bouchy”.

Dnia 4 stycznia 1959 roku o godzinie 15.30 w nowoutwartej sali merostwa odbędzie się po raz pierwszy w mieście Hautmont pod protektoratem Mera miasta Hautmont i Konsula Generalnego PRL w Lille tradycyjna uroczystość gwiazdkowa.

W programie: jasełka, kolędy, inscenizacje, pieśni i tańce polskie w wykonaniu dzieci z Hautmont, szkoły w Mazin-garbe oraz młodzieżowych zespołów artystycznych z Guesnain i Somain.

Na sali czynny będzie kiosk, w którym nabyć można: kilimy, serwetki, zakopiańskie kasety, laleczki ludowe, książki oraz płyty z piosenkami „Mazowsza” i „Słaska”.

Będzie również czynny bufet z polskimi specjalnościami. Dzieci obecne na sali otrzymają upominki z Polski. Po gwiazdce zabawa taneczna. Przygrywać będzie doskonała orkiestra. Wstęp bezpłatny. Szczegóły w programach, które nabyć można przy wejściu. Komitet Gwiazdkowy

Sztuka o Bernadecie i tańce polskie w Lyonie

W niedzielę, 7 grudnia, odegrana została przez polską młodzież zrzeszoną w Bractwie Różańcowym, sztuka pt. „Bernadette”. Po przedstawieniu odbył się pokaz polskich tańców ludowych, a jedna z dziewczynek odegrała na akordeonie parę melodii polskich.

Niewielka salka „Oeuvres Polonais” przepelniona była publicznością, która szczerze oklaskiwała występującą młodzież oraz Siostrę-kierowniczkę zespołu. Wyrażano życzenie, aby podobne uroczystości odbywały się częściej.

K. L.

Wśród rodaków w Calvados

„Cafe des Sports”, to polska kafejka: pani Janina Wiktorowska, właścicielka zakładu, zwraca się do klientów-Polaków najczystsza polszczyzną.

— Czy pani przyjechała teraz z kraju? — pytamy zaintrygowani.

— O nie, byłam małym dzieckiem, kiedy wyjeżdżaliśmy i Polski nie pamiętam w ogóle, ale mam tu polską szkołę, więc kto chce, języka nauczyć się może doskonale.

W Potigny (Calvados) jest polska szkoła, w której uczy się już drugie pokolenie polskiej dziatwy u tego samego nauczyciela — pana W. Gintera. Jedną z uczennic poprzedniego pokolenia była właśnie pani Wiktorowska.

W Potigny mieszkało zawsze dużo Polaków i dowcipni konduktorowie autobusów dojeżdżają-



Wspólnymi siłami zbudowaliśmy tę kaplicę — Wspominają p. Walendowski i p. Tylek (z lewej).

ych tutaj z Caen zapowiadali zawsze zamiast „Potigny” — „Varsovie”. Obecnie życie polskie nie jest tak urozmaicone jak dawniej: większość emigrantów postarzała się już, a młodzi za mało garną się do spraw polskich. Jednakże szkoła polska jest ciągle instytucją żywotną i dynamiczną. Ostatnio zaprezentowała się dobrze dziatwa tej szkoły na uroczystości gwiazdkowej.

W Potigny jest także polska kaplica. Długi barak, otrzymany po wojnie przez tujejszych Polaków od wojska, zmontowany został i przerobiony na kaplicę przez dodanie ganku i wieżyczki. Napracowali się przy tym i p. Koniarczyk i p. Kowalczyk, i p. Tylek i p. Walentowski i tylu innych ale budowała stanęła.

— Ale czy nie można by w ten sam sposób, zbiorowym wysiłkiem, zorganizować polskiej biblioteki? — pyta p. Aleksander Tylek. — Jest nam ona tak potrzebna, a nie możemy jakoś zdobyć się na wspólną akcję.

Ale mimo że w Potigny jest jeszcze dużo do zrobienia na odcinku polonijnym mieszkańcy innych miejscowości w Calvados, zamieszkałych przez Polaków, zadroszczą „Potinjakom”: w Gouvi w ogóle życia polskiego nie ma, a w Dives-sur-Mer było kiedyś — przedstawienia, kolonie letnie, harcerstwo, letnisko polskich księży — ale stopniowo zamarło. Ludzie żałują tych dawnych czasów, a najbardziej żałaloby im na polskiej szkole.

P. S. — Polski kapelan z Potigny, ksiądz Zajac, uległ wypadkowi samochodowemu. Zyczliwi parafianie proszą o przekazanie księdzu serdecznych życzeń szybkiego powrotu do zdrowia.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

II

Otwieram drzwi, nie zdążywszy zapalić światła. Ktoś stoi na ciemnych schodach. Drżącą ręką odnajduję kontakt i przekręcam go. Przede mną stoi kobieta, gryzie chustkę, by zdławić odgłosy płaczu.

Ta kobieta — to Walczakowa.

Bez słowa weszła do przedpokoju, gdy zaprosiłam ją dalej, zawahała się chwilę:

— Ale niech pani przedtem zasłoni okno.

Widać chciała, by jej wizyta u mnie pozostała tajemnicą. Walczakowa dobrze znała układ i obyczaj naszego domu. Rzeczywiście pozostawać w oświetlonym pokoju przy odsłoniętym oknie — to znaczyło wyświetlać dla całej kamienicy niemy film, niemy — ale niemniej ciekawy. Pora wprawdzie była późna, kto wie jednak, czy ten, lub owa, niewidzialni dla nas, nie obserwowaliby nas pilnie z ciemnego okna. Zasłoniłam więc okno i zapaliłam nie górne światło, a tylko małą lampkę, stojącą na nocnym stoliku. Różowy abażur koncentrował światło niemal wyłącznie na porcelanowej figurce, tworzącej podstawkę lampki.

Walczakowa usiadła przy stole z drugiej jego strony i pochylona nad nim, wśród płaczu śkała spazmatycznie:

— I co teraz będzie?... I co teraz będzie?... Co ja mam począć nieszczęśliwa? Kto mi pomoże?

Trudno mi było natychmiast i za wszystkich odpowiedzi na te rozpaczliwe pytania. Podeszłam jednak do niej i położyłam rękę na ciemnych włosach, równo po środku głowy przedzielonych i mocno do tyłu ściągniętych. Do tego gestu trzeba było dodać kilka słów pocieszenia:

— No niech się pani uspokoi, pani Walczakowa. Ja rozumiem, to straszne. Przed panią ciężki czas... Troje małych dzieci utrzymać i wychować. No, ale przecież wszyscy jakoś pani pomóżemy.

Tak jej mówiłam, choć Bogiem a prawdą nie bardzo umiałabym na poczekaniu wyjaśnić, czym mogłabym Walczakowej pomóc, ani kto jeszcze w kamienicy chciałby w czymkolwiek przyjąć jej z pomocą. Wydawało mi się jednak, że w podobnych chwilach dobrze robią nawet kłamstwa.

Walczakowa podniosła głowę i spojrzała na mnie poprzez okulary z łez:

— Ma pani rację, że straszne. O dzieci nie ma się co martwić. Od paru lat już ja je utrzymuję. Piore, na posługi chodzę. I tylko przed nim ukrywać musiałam każdy zarobiony grosz. Żeby mi go nie przepił, musiałam do Kacperskiej odnosić i tam trzymać. Dzieci... Dzieciom dopiero teraz będzie lepiej. Ja przecież dla nich... Wszystko dla nich. Rozumie pani? — Wstała i schwyła mnie mocno za ramiona. — Czy pani rozumie, że ja teraz będę mogła dziecku nowe buty kupić, bo on mu ich nie zabierze i nie przepije?

Dziwny, okrutny uśmiech rozgarniał zmarszczone jej twarzy, układając w inne, nowe, niespodziane wzory. Ta kobieta cieszyła się. Cieszyła się, że mąż jej został zamordowany! Zdjął mnie strach. Boję się pijanych i wariatów. Może ona zwariowała? Starałam się wywinąć z jej uchwytu, ale nadaremnie.

— Będę mogła, pani rozumie, pani Majewska, będę mogła dzieciom kupić... choćby pomarańcz. Bo ja potrafię zarobić, potrafię pracować! Ręce po łokcie urobię... Ale jak on zobaczył u dziecka nie pomarańcz, ale jabłko, to zaraz dopominał się, żebym mu pieniądze oddawała, bo inaczej...

Znow chwyciła ją łkanie, opadła na krzesło, twarz witaliła w twardej stół, barki jej drgały. Znow starałam się ją uspokoić:

— No więc widzi pani, sama pani mówi, że da pani radę utrzymać dzieci, a to przecież najważniejsze.

Powstrzymała łzy:

— Ale niech pani powie, pani jest mądra, pani w biurze pracuje, niech mi pani powie, czy mi pozwolą dzieci wychowywać?

Nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć na niezrozumiałe dla mnie pytanie Walczakowej, mimo woli poddałam się własnemu tokowi myśli i szepnęłam:

— Ja panią rozumiem... To boli, kiedy tak

nagle odejdzie ktoś, kogo się kochało. Choćby nawet ciężkie pędziło się z nim życie...

Cień jej skoczył w górę, nie zmieścił się na ścianie, załamał się i wbiegł na sufit. Znow stała naprzeciw mnie, chciała krzyknąć, ale wyraźnie tłumila w sobie krzyk:

— Co pani? Ja go kochałam? Rzeczywiście, kochałam... Tak go kochałam, że aż zabiłam!

Twarz moja widocznie wyrażała więcej zdumienia i niedowierzania niż przerażenia. Więc Walczakowa ciągnęła dalej:

— Tak, ja go zabiłam, tymi rękami, które pani widzi. I siekierą, którą za trzonek chwyciłam oburącz. A siekiere kupiłam dziś na Bagnie. Kupiłam, żeby się bronić, a jak co, to żeby go zabić. Po południu przyszedł pijany, podśpiewywał sobie wesoło i powiedział, że jak wróci — bo wychodzi jeszcze — to sobie z mną poigra. Ja już wiedziałam, co to



znaczy, jak się spije — ale jeszcze nie tak, by mu sił nie starczyło. Więc nasłuchiwałam, czy nie idzie... Późno wrócił, późnym wieczorem... A gdy usłyszałam to pomrukiwanie: „Czerwony pas, za pasem broń”... Gdy usłyszałam, zaczęłam się w korytarzyku. Tam mało kto chodzi, zarówno się nie świeci, drzwi tylko do nas i na strych. Kiedy wlaź na podest, zamachnęłam się siekierą ze wszystkich sił... Nawet nie jęknął. Zabiłam! To ja go zabiłam, pani Majewska!

Stała z hardo podniesioną głowę. Oznajmiała mi o swojej zbrodni po prostu, nie ciekawa mojego potępienia czy politowania. Jakby sama jedna tylko wiedziała, co o tym czynnie wolno sądzić, jakby sama w sobie nosiła należny jej wyrok. Poczulałam się pełna przerażenia i bezradności. Co mam robić? Czy biec na Milicję? Czy otworzyć okno i wołać dozorcę i ludzi z całej kamienicy? Czy też siedzieć cicho i czekać, co się stanie dalej? Walczakowa wyczuła moje wahanie.

— Pani nie wie, co ma robić. Ja też nie wiem. Dzieci znow z powrotem zasnęły po tym całym zamieszaniu. One nie wiedzą, że to ich ojca... Nie wypuściłam ich z mieszkania. A ja sobie pomyślałam, że trzeba iść do komisariatu i przyznać się. Ale przez panią nie poszłam.

— Przeze mnie?

— A przez panią. To pani przecież powiedziała, jakeśmy szły na górę, że jak coś, to żeby panią zawiadomić. Ktoś jeden coś mi takiego powiedział. Więc jak przechodziłam

koło pani drzwi, to przystanąłam i stałam. Ot, pomyślałam, czy też pani rzeczywiście coś może mi poradzić, pomóc. Czy w ogóle jeden człowiek drugiemu chce, czy może czymś pomóc...? Jeszcze w takiej sprawie...

Zapadło długie milczenie. Walczakowa wyraźnie czekała na moje słowa. A ja nie wiedziałam co powiedzieć, co uczynić, jak się zachować. Poza tym, czego się dowiedziałam, jeszcze nie wszystko było dla mnie jasne.

— Ale dlaczego, właściwie dlaczego pani to zrobiła?

Spojrzała na mnie z odcieniem jakby niechęci, a może zniecierpliwienia, że domagam się wyjaśnień w sprawie dla niej tak oczywistej i zapewne bolesnej.

— Nie powiem pani, że tylko dlatego, że mnie bił, że bił dzieci. Nie mnie jednej taki mąż się dostał. Ale czy pani rozumie, że on mnie hańbił wobec dzieci, szydził ze mnie wobec dzieci... Nie, nie, nie, nie powiem ani słowa więcej. Nikt mi nie pomógł. Pewno, jak bił, to czasem przybiegł ktoś z sąsiadów, dwa razy nawet była milicja. Lekarz mnie opatrywał... To co? Miałam iść do prokuratora, żeby go wsadził na pół roku? A co potem? Musiałam tak zrobić, tak się z nim załatwić, żeby nie było żadnego „potem”. Ale teraz? Teraz mnie wykryją i skarżą. I co znow będzie z dziećmi, które chciałam ocalić?

Siedziała stęzła, jakby utraciła całą energię, jakby teraz dopiero zdała sobie sprawę z następstw swego czynu.

— Będzie pani mogła bronić się, wszystko powie dziećmi, powołać świadków, prosić o wysłuchanie dzieci.

Zaprzeciła stanowczym ruchem głowy:

— O nie! Na żadnym sądzie nie powiem, jak mnie hańbił i dzieciom zakażę mówić.

Chyba, że na sądzie tam...

Wskazała głową sufit, który dźwigał nad sobą jeszcze dwa piętra naszej kamienicy, a ponad nimi rozpięte wysokie niebo.

Sprawa jednak nie toczyła się tak wysoko. Sprawa toczyła się w jednym ze starych, niepozornych domów naszego wielkiego miasta. I ja poczułam się podobnie jak Walczakowa bezsilna wobec tego, co się stało.

— Wie pani, co się stało, to się nie odsta-

nie... — Na szczęście — przerwała mi Walczakowa twardo.

Ta kobieta była ostra i zacięta.

Ciągnęłam dalej:

— Sądzę, że powinna pani iść do dzieci. Ja jutro naradzę się z jednym moim znajomym adwokatem. Wie pani, radca prawny instytucji w której pracowałam...

— To pani komuś, temu adwokatowi powie, że ja zabiłam?

— Niech się pani nie obawia. Powiem tylko, że jest taki problem. Ale nie powiem pani nazwiska. A poza tym adwokat to jak ksiądz w konfesjonale.

— Kto ich tam wie... Ale niech się pani poradzi. Może adwokat co pomoże, ale nie bardzo wierzę...

Wielki cichy i ciemny

PARYSKI KLUB SPORTOWY

«POLONIA»

NIESTRUDZONY, pełen energii i optymizmu... Potrafił przełamać wszelkie trudności... W zależności od potrzeby spełnia funkcje szofera, menażera, masażysty czy organizatora wieczorków artystycznych dla swej drużyny...

Oto w jakim tonie francuski dziennik „L'Equipe” pisał niedawno o p. Pilarzkim, organizatorze klubu sportowego „Polonia”. Spotkanie, jakie mieliśmy z p. Pilarzkim w pełni potwierdziło tę ocenę. Chciałoby się tylko powiedzieć: oby więcej było wśród Polaków we Francji tak pełnych inicjatywy organizatorów sportu!

Klub sportowy „Polonia” powstał w 1954 roku. Obecnie grupuje on około 50 młodych ludzi z Paryża i okolicy podparijskich. Największe osiągnięcia ma sekcja siatkówki, w której znajdują się 3 drużyny męskie i jedna żeńska. Obok tego pomyślnie rozwija się sekcja lekkoatletyczna z Bronistawem Przednowkiem, nie tylko osiągającym dobre wyniki w swej konkurencji — do 70 m w rzucie oszczepem — ale pełniącym funkcje trenera.

Siatkarze z klubu „Polonia” są obecnie w III grupie okręgu paryskiego. Związane to jest przede wszystkim z regulaminem ozrywek, zgodnym z którym każda drużyna musi stopniowo przechodzić z jednej grupy do drugiej. Są oni jednak pewni, że w 1961 roku znajdą się w grupie I, co otworzyłoby im wejście do Ligi, w skład której wchodziłyby najlepsze drużyny siatkarskie Francji.

Czy program ten jest realny? Wystarczy powiedzieć, że w mistrzostwach Francji, które odbyły się w ubiegłym roku chłopcy z „Polonii” doszli do półfinałów. Obecnie w drużynie grają tak utalentowani sportowcy, jak Jan Harbusz, Bolesław Deka i Michał Rotman — członkowie siatkarskiej kadry narodowej Francji. W trwających obecnie mistrzostwach Francji siatkarze z „Polonii” wchodziły do ćwierćfinałów. P. Pilarzki z całym optymizmem ocenia szanse drużyny. Warto przy tym podkreślić że fachowy francuski „L'Equipe” zalicza „Polonie” do rzędu kandydatów do tytułu mistrzowskiego.

Trzeba dodać, że siatkarze z „Polonii” zdobyli tytuł mistrzowski w rozgrywkach drużyn polonijnych we Francji. Są przekonani, że w 1959 roku reprezentować będą Francję na olimpiadzie w Warszawie, gdzie spotkają się zespoły polonijne z całego świata. Jeśli idzie o lekkoatletów, to kto wie czy w barwach „Polonii” entuzjaści sportu w kraju nie będą mieli możliwość oglądać tak zwanych sportowców, członków francuskiej kadry narodowej, jak Jazy (1500 m), Syrowacki (rzut oszczepem), Paleziński (rzut dyskiem). Jak informuje bowiem p. Pilarzki, trwają właśnie starania o przywrócenie ich do klubu.

A może Warszawa oglądać będzie nie tylko sportowców, ale również zespół artystyczny „Polonii”? Na wieczorkach zespołu odbywających się po meczach, często rozlega się melodia mazurka czy oberka. W. Z.

MIGAWKI SPORTOWE

Przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym działa Komisja Turystyki Narciarskiej. Komisja zajmuje się organizacją szkolenia i sprawami gospodarczymi, związanymi z turystyką. Oto kilka informacji z jej sfery działania:

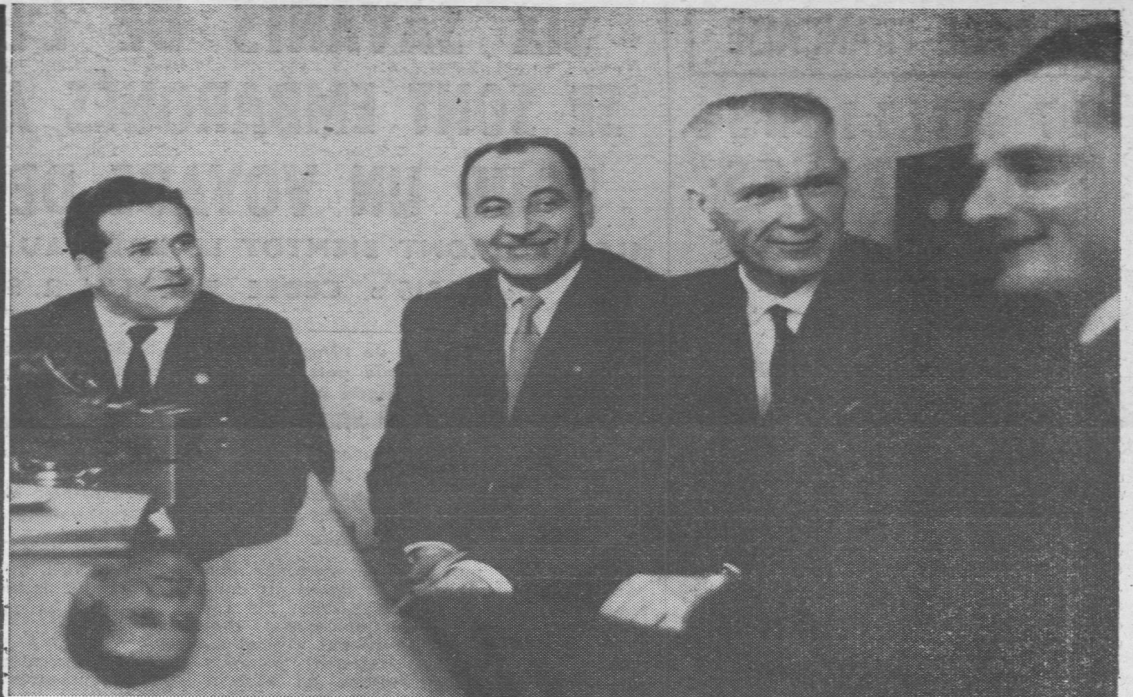
W polskich górach mamy wyciecznych 985 km szlaków narciarskich i 120 km narciostad.

PTTK uruchamia 18 punktów masowego szkolenia jazdy na nartach.

Wczasami wędrownymi objętych będzie w tym sezonie 7500 osób. Uczestnicy takich wczasów w ciągu 2 tygodni urlopu, kilka razy zmieniają schroniska. Całą drogę odbywają na nartach.

Od roku 1945 do 1958 zarejestrowano 12 tysięcy złamań nóg i rąk z powodu nieostrożnej jazdy na nartach. 13 procent poszkodowanych to początkujący.

W kwietniu odbędzie się w Zakopanem Kongres Nauczania Narciarstwa z udziałem największych autoritetów z Szwajcarii, Austrii, Francji i krajów Skandynawskich.



Siedzą od lewej: Wejnert, Mazurek, Tarczyński i dyr. Modrycki.

POLSKA-FRANCJA w Szczecinie 22-11

W niedzielę 28 grudnia rozegrany został w Szczecinie wobec 1200 widzów mecz w piłce ręcznej Polska-Francja. Wysokie zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski wygrywając w stosunku 22:11. Do przerwy wynik krztał 14:3. Przypominamy, że w maju ub.r. w spotkaniu tych samych drużyn które odbyło się w Paryżu uzyskano remis 10:10. Gospodarze zagrali w Szczecinie doskonale taktycznie blokując niezwykle niebezpiecznego napastnika drużyny francuskiej Pichot. Również atak Polski grał b. szybko. Goście nie wytrzymali spotkania kondycyjnie. Wśród Polaków najlepszy był Suski, który strzelił 9 bramek. Słabo zagrali obaj bramkarze francuscy.

FILATELISTYKA

Donosiliśmy już o locie balonu „Syrena” nad Tatrami. Zabrał on worki z pocztą, która z Zakopanego została przewieziona nad szczytami do Bukowiny Tatrzańskiej. Dziś już możemy pokazać jak wyglądał list, który przeleciał nad Tatrami. Procz opłaty pocztowej widzimy na nim winietkę



Winiетка została wydana przez Aeroklub Polski. Jej wartość nominalna wynosiła, zł 3. Nikt zapewne nie spodziewał się, że w bardzo szybkim czasie cena tej naklejki balonowej podskoczyła tak bardzo w cenę. Już w tej chwili żądają za nią 50 zł! Mowa jest o winietce koloru niebieskiego. Wydrukowano ich przeszło 6000 sztuk i niemal wszystkie zostały zużyte na opłacanie listów. Winiętkę drukowano w wielkim pośpiechu. Nawet nie było czasu, aby ją zabrać. Zaledwie 50 sztuk perforowano na próbę. Tego rodzaju egzemplarze należą już dziś do rzadkości.

Jak już kiedyś wspominaliśmy, 300 winietek wydrukowano w kolorze czerwonym. Cena czerwonej winietki wynosi dziś około 500 zł!

Większość listów balonowych znalazła się w posiadaniu Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego, które rozdzieli je pomiędzy swych abonentów. Pozostałe listy zostaną wysłane dla zbieraczy zagranicą. Wiele bowiem firm zagranicznych nadesłało zapotrzebowanie.

Musimy podkreślić, że w Polsce jest bardzo wielu filatelistów, którzy specjalizują się w zbieraniu listów przewiezionych balonami. Zainteresowanie datuje się już od roku 1926, kiedy po raz pierwszy w Polsce została zorganizowana poczta balonowa dzięki staraniom Ligi Obrony Przeciwnotocznej. Instytucja ta w owym czasie wydrukowała winietkę wartości 1 zł, która służyła do opłacania listów wysyłanych balonami: „Poznań”, „Lwów”, „Kraków” i „Warszawa”, biorących udział w zawodach balonów wolnych.

K. G.

PO 20-tu LATACH NA TRASIE RALLYE MONTE-CARLO

20 LAT TEMU, w 1939 roku polscy kierowcy startowali po raz ostatni w największej automobilowej imprezie świata jaka jest bezsprzecznie raid do Monte Carlo. W roku bieżącym po dwudziestoletniej przerwie śmietanka naszych kierowców (naturalnie w znaczeniu czysto sportowym) weźmie znów udział w tej wielkiej imprezie samochodowej. Dostąpiliśmy nielada zaszczytu ze strony organizatorów, gdyż jednym z punktów startowych jest stolica naszej Ojczyzny — Warszawa.

W tegorocznym — osiemnastym z rzędu „Rallye Monte Carlo” weźmie udział jedenastu polskich zawodników na samochodach „Simca” i „Humber”.

Z tej jedenastki trzech zawodników, a mianowicie Mazurek, Weinert i Tarczyński pojedą na samochodach „Simca” z silnikiem „Monthlery”, specjalnie przygotowanych przez fabrykę. Gościliśmy kilka dni temu w Paryżu panów Mazurka, Weinerta i Tarczyńskiego, którzy przyjechali po odbiór swoich samochodów oraz na trening mający na celu zapoznanie się z francuską trasą tej olbrzymiej imprezy samochodowej.

Zawodników naszych spotkaliśmy u dyrektora zakładów

„Teissier” pana Modryckiego, który z niezwykłą wprost serdecznością opiekował się nimi podczas całego pobytu we Francji. Wśród trójki automobilistów znajduje się p. Mazurek, który trzykrotnie brał już udział w Rallye i należy do najbardziej doświadczonych rajdowców w Polsce.

— Trudno jest naprawdę mówić o naszych szansach w tej niezwykle trudnej imprezie wymagającej świetnego przygotowania nie tylko maszyn ale i kierowców, w każdym razie jedno jest pewne, że zaczynamy wychodzić na szerokie wody międzynarodowego sportu samochodowego. W tym roku startujemy na SIMCA'ach, które należą do samochodów w kraju bardzo popularnych, w roku przyszłym natomiast pojedzie prawdopodobnie zespół fabryczny na polskich maszynach („Warszawa” z nowym silnikiem i nową karoserią). Proszę mi wierzyć panie Redaktorze, — dodał z uśmiechem stary mistrz kierownicy pan Mazurek, — że nie obieujemy sobie zbyt wiele po tegorocznym rajdzie, sukcesem będzie jeśli któryś z naszych zespołów ukończy rajd. 4.800 kilometrów wścieklej jazdy z przeciętną szybkością często ponad 75 km. na godz. w bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych i terenowych należy do bardzo trudnych wyczynów...

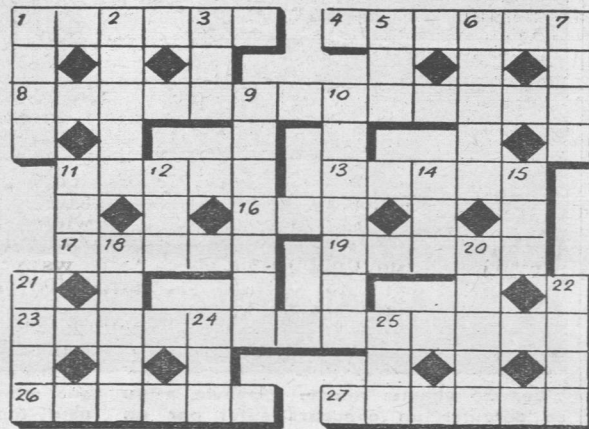
Tyle pan Mazurek, który w kilku krótkich zdaniach scharakteryzował pierwszy po wojnie udział Polaków w Rallye Monte Carlo.

18 stycznia 1959 roku 21 samochodów wystartuje z Warszawy, dziesiątki innych „wyleci” ze Sztokholmu, Aten i Rzymu by poprzez śniegi, gołolędzie, mgły i deszcze dotrzeć po wielu dniach jazdy na słoneczne wybrzeże Monte Carlo.

O przebiegu Rallye będziemy informować naszych Czytelników, dziś w przededniu startu wraz z nimi życzymy wszystkim uczestnikom, a szczególnie naszym zawodnikom szerokiej drogi.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) rozwidnianie się przedświt, 4) zapach, woi, 8) narażenie na wstyd lub śmieszność, 11) jedna z konkurencji narciarskich, 13) faworyt, ulubieniec, 16) dopływ Warty, 17) grupa, gromada dzwierząt, 19) jest w każdym kinie, 23) prądnicą wytwarzająca energię elektryczną, 26) pozostałość, 27) chroni książkę przed zniszczeniem.

Pionowo: 1) inaczej: pięciarstwo, 2) średniowieczna warownia, 3) produkt mleczny, 5) nasz złoty medalista z mistrzostw lekkoatletycznych w Sztokholmie, 6) „broń” ośmiornicy, 7) tłuszczy lecniczy, z wieloryba, 9) jedna z naj-

wiekszych rzek w Ameryce Południowej, 10) widowisko, spektakl, zawody, 11) przyprawa do potraw, 12) owad kąśliwy, 14) senator angielski, 15) ryba, 18) stolica Tunezji, 20) rzeka w północnych Włoszech, 21) nieprzyjemny zapach, 22) masa wulkaniczna, 24) hermin szachowy, 25) ptak drapieżny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

37 MILLIONS
D'HABITANTS
DANS SIX ANSprévoit l'ANNUAIRE
STATISTIQUE

qui vient de paraître

Quoi qu'en dise un proverbe ironique, une statistique bien faite et bien présentée est le meilleur moyen de faire voir la vie d'un pays. Et cela peut même être une lecture passionnante. Pour s'en convaincre, il suffit de parcourir l'Annuaire Statistique 1958, qui vient de paraître à Varsovie. Avec ses 646 pages, il est sensiblement plus riche que ceux des années précédentes. En plus des renseignements habituels, on y trouve des rubriques sur les budgets familiaux, le commerce et l'industrie privée, les ventes de terres, etc.

REVENU NATIONAL
ET INVESTISSEMENT

Les données sont naturellement celles de l'année 1957. Le revenu national s'est élevé pour cette année-là à 277,3 milliards de zlotys (au lieu de 256,7 milliards l'année précédente). Par rapport à 1949, l'augmentation est de 203 %. Sur l'ensemble du revenu, 78,7 % est allé à la consommation et 21,3 % à l'accumulation. Les investissements se sont élevés à 54,1 milliards au lieu de 50,6 l'année précédente.

ELEVAGE

Le nombre de bêtes à cornes est de 8,3 millions, en diminution sur l'année précédente. Par contre, celui des porcs est passé de 11,6 millions à 12,3 millions.

MARIAGES, DIVORCES, NATALITE

On a célébré en 1957 environ 257.000 mariages, soit 2,9 % de moins que l'année précédente. En revanche le nombre de divorces a augmenté de 13.816 à 15.681.

L'indice du nombre des naissances pour 1000 habitants a été de 18. C'est le plus faible depuis plusieurs années : il faut remonter à 1949 pour trouver 17,8.

UN MILLION DE FEMMES EN PLUS...

A la fin de l'année 1957 la Pologne comptait 28.835.000 habitants, — dont 13.743.000 de sexe masculin et 14.792.000 de sexe féminin. Il y a donc 108 femmes pour 100 hommes ; il semble que cette disproportion ait tendance à s'élever.

L'Annuaire prévoit qu'en 1975, le pays comptera plus de 37 millions d'habitants.

Au cours de l'année 1957, 148.472 personnes ont émigré à l'étranger, tandis que 95.275 regagnaient la Pologne.

PRODUCTIVITE ET SALAIRES

La productivité moyenne des travailleurs de l'industrie houillère est restée la même en 1957 que l'année précédente. Pour le lignite, elle a augmenté dans les mines souterraines et diminué dans les exploitations à ciel ouvert. Au cours de ces deux dernières années on a enregistré une augmentation continue de la productivité dans l'extraction du minerai de fer et du pétrole, ainsi que dans l'industrie métallurgique et le ciment.

Le niveau moyen des salaires dans l'industrie collectivisée est de 1583 zlotys (il était en 1955 de 1186 zlotys). Le salaire maximum est celui des mineurs (2614 zlotys), le plus bas celui de l'industrie du vêtement (1141 zl.)

INDUSTRIE PRIVEE ET ARTISANAT

Le nombre des entreprises industrielles privées en activité s'élevait en 1957 à 7.998, au lieu de 4.490 l'année précédente. Dans cette sorte d'entreprises, les catégories les plus représentées sont l'industrie alimentaire et les matériaux de bâtiment. L'industrie privée fait travailler 20.000 personnes, dont près de la moitié sont les propriétaires eux-mêmes ou les membres de leur famille.

Quant à l'artisanat, il comptait 131.737 entreprises occupant plus de 209.000 personnes.

UNE BELLE COLLECTION
DE CADRANS SOLAIRES

Le Dr Tadeusz Przymkowski, de Jedrze-jowo, collectionne les cadrans solaires. Il possède chez lui un véritable musée comprenant 265 pièces d'époques diverses. La plus ancienne est un cadran solaire du XVI^e siècle qui vient de Tchécoslovaquie. La collection du Dr Przymkowski est connue dans le monde entier, et à plusieurs reprises des savants et des érudits de divers pays d'Europe et d'Amérique sont venus la visiter.

SIX SAVANTS DE L'EXPÉDITION ANTARCTIQUE
SE SONT EMBARQUÉS A GDYNIA LE 18 DÉCEMBRE
POUR UN VOYAGE DE VINGT MILLE KILOMÈTRESILS HISSERONT BIENTOT LE DRAPEAU ROUGE ET BLANC SUR LA STATION POLAIRE
« OASIS » CEDEE PAR L'U. R. S. S. AUX GEOPHYSICIENS POLONAIS

Sous la conduite de l'ingénieur Krzemiński, le premier détachement de l'expédition antarctique polonaise, comprenant six personnes, s'est embarqué le 18 décembre à Gdynia à bord du Kalinine, bateau filant 18 nœuds, avec trois tonnes et demie de bagages. Un voyage de 20.000 kilomètres, avec escale seulement à Dakar et au Cap, conduira les savants aux confins de l'Antarctique. De là le brise-glaces soviétique Ob les transportera avec leur équipement jusqu'à la station „Oasis”, que l'équipe soviétique qui l'occupait précédemment a évacuée en novembre. La station sera remise aux chercheurs polonais qui travaillent dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale.

Les savants polonais trouveront des bâtiments tout installés et dotés du courant électrique et du chauffage. Ils reprendront à plus d'un demi-siècle de distance, la tradition d'Arctowski et Dobrowolski, les deux explorateurs polonais qui abordèrent l'Antarctique en 1898 à bord d'un bateau belge. Outre l'équipement qu'ils apportent avec eux, ils trouveront un grand nombre d'appareils

scientifiques que leurs collègues soviétiques leur laissent avec les installations.

TREMBLEMENTS DE TERRE
ET PESANTEUR

Leurs premières recherches porteront sur les mesures sismiques et magnétiques. En dehors des grands tremblements de terre dont parlent les journaux lorsqu'ils se produisent, l'écorce terrestre est cons-

tamment agitée de secousses moins importantes, dont l'étude présente un très grand intérêt pour les savants. La transmission des ondes sismiques à travers la masse terrestre est le principal (sinon l'unique) moyen dont ils disposent pour connaître la nature des matériaux qui composent l'intérieur du globe. L'étude des variations d'intensité et de direction du champ magnétique terrestre, aux abords du pôle magnétique Sud, est également très importante. Les recherches faites dans ces domaines par l'expédition antarctique se recouperont utilement avec les résultats obtenus par l'expédition géophysique polonaise au Viet-nam.

D'autres appareils serviront à mesurer l'intensité de la pesanteur. Cette intensité n'est pas exactement la même en tous les points du globe ; elle dépend en effet de l'épaisseur et de la densité des matériaux terrestres qui se trouvent sous ces points. Les mesures d'intensité de la pesanteur permettent notamment d'établir avec plus de précision les dimensions de la planète. Contrairement à ce qu'on pourrait penser, ces dimensions ne nous sont pas encore parfaitement connues. En particulier, on a rectifié à plusieurs reprises les chiffres qui indiquent le degré d'aplatissement de la terre aux pôles.

Parmi les autres sujets de recherche, on peut noter la mesure de la quantité de gaz carbonique contenue dans l'atmosphère et la mesure des chutes radioactives dues aux explosions atomiques.

Avant d'arriver aux glaces du pôle Sud, les savants polonais devront traverser l'équateur. C'est pourquoi une partie des bagages des explorateurs de l'Antarctique est composée... d'équipements tropicaux. En quelques semaines, la température moyenne qu'ils affronteront variera de cinquante degrés... Si les hommes supportent assez bien de tels changements, il ne faut pas oublier non plus le matériel. Des précautions spéciales ont dû être apportées dans l'emballage et le graissage de certains appareils de précision. Les matériaux prévus pour 1 pôle auraient fondu sous les tropiques ; ils voyageront donc dans une chambre froide.

D'ici peu le drapeau polonais flottera sur l'« Oasis ». L'hélicoptère et la radio seront les seuls liens des explorateurs avec le reste du monde. Tout le pays s'apprête à suivre avec enthousiasme leur belle expédition.

NOUVEAUX APPAREILS
POUR LES SCAPHANDRIERS

Les scaphandriers polonais disposent actuellement d'appareils qui leur permettent de plonger jusqu'à 90 mètres, et de travailler efficacement jusqu'à une profondeur de 50 mètres. Ils ont pu ainsi renflouer de nombreuses épaves de bateaux coulés près des rivages de la Baltique. Mais plus au large, il reste encore de nombreuses épaves sur des fonds plus bas, pour lesquelles un appareillage plus moderne serait nécessaire.

Il sera fourni au cours de l'année prochaine par l'industrie soviétique. La caractéristique principale des nouveaux scaphandres est dans leur coefficient de sécurité, assuré par une alimentation en air artificiel, mélange d'oxygène et d'hélium. Ce dernier gaz remplace l'azote, qui aux grandes profondeurs provoque de graves accidents pendant la remontée. En outre, au cas où le tuyau d'alimentation viendrait à se rompre accidentellement, le scaphandrier dispose d'un réservoir de sécurité qui lui permet de respirer sous l'eau pendant sept heures, lui donnant ainsi le temps de remonter graduellement à la surface.

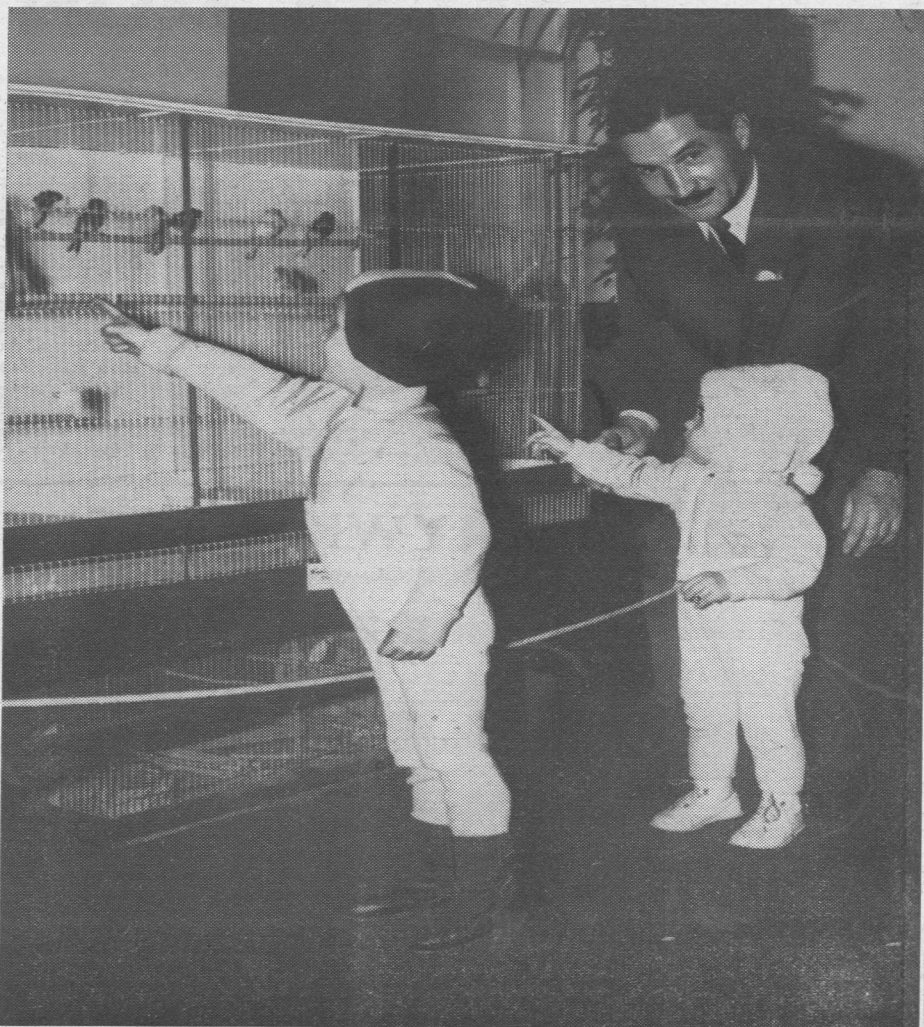
NOUVELLES - ECLAIR

- L'Aéroclub de Pologne a homologué quatre nouveaux records de parachutisme, dont deux sont des records de hauteur avec ouverture immédiate du parachute. Ils ont été transmis à la Fédération internationale.
- L'expédition anthropologique polonaise qui doit étudier les populations de la plaine du Nil est partie pour l'Égypte.

Le Gérant : M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).LES QUATRE CANARIS DE M. CHMIELEWSKI
VOCALISENT AUSSI BIEN QUE KIEPURA

a décidé le jury annuel du concours d'oiseaux chanteurs



Comme chaque année, Varsovie a vu se dérouler un concours suivi par un grand nombre d'amateurs passionnés : il s'agissait de désigner le meilleur canari chanteur.

Les concurrents sont toujours présentés par équipes de quatre. A l'intérieur de l'équipe gagnante, une deuxième sélection désigne un vainqueur, qui remporte le premier prix individuel. Mais cette année les juges, après avoir déclaré gagnante l'équipe présentée par M. Chmielewski, un amateur de Varsovie, se sont déclarés incapables de désigner, parmi ces quatre oiseaux, celui qui l'emportait sur les autres, tant ils étaient tous parfaits. Et pourtant, les juges sont difficiles ! Le chant du canari n'est pas aussi simple

que l'imaginent les profanes. Il existe neuf tons différents, et l'on prend en considération également l'allure de l'oiseau pendant qu'il chante, son comportement pendant la présentation, et bien d'autres choses encore.

Finalement le premier prix a été partagé entre les quatre canaris. Comme toute la Pologne se passionne en ce moment pour la tournée du chanteur Jean Kiepora, les journalistes ne craignent pas de mettre les canaris sur le même rang que le grand artiste. Ils semblent n'en concevoir nulle vanité, et ils ont mangé avec le même appétit que d'ordinaire la pâtée (un petit pain trempé dans du lait et parsemé de graines de pavot) qu'on leur a offerte après leur victoire.

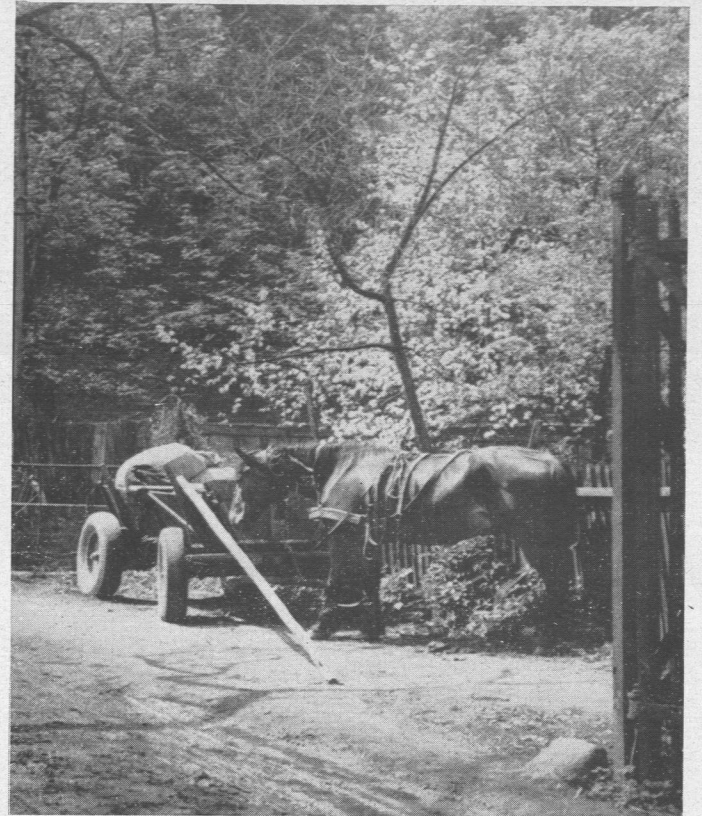
KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Pod jabłonią. Nad. L. Kleniewski, Lyon.



Nad Morskim Okiem. Nad. St. Paradowski, Sallaumines.



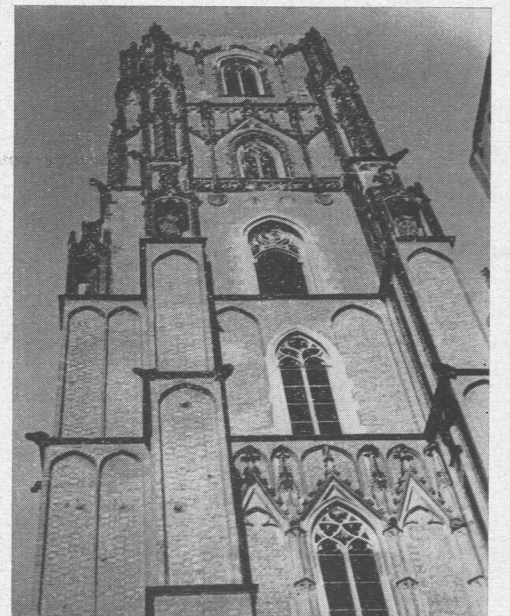
W oczekiwaniu. Nad. Ryszard Kościński, Warszawa.



Św. Mikołaj z zespole „Oberek”. Nad. D. Szavar, Lens.



Na skuterze. Nad. Wiktoria Lacho, Marles-les-Mines.



Katedra we Wrocławiu. Nad. Zb. Szrednicki, Skierniewice.



Ewa z niedźwiedziem. Nad. Maria Tylek, Potigny.



▲
Na wysokości
2.400 metrów.
Nad. Maurice Urbaniak, Mericourt.

◀
Z uroczystości
w Biache.
Nad. Z. Walentowski, Montigny.



Hania z Azorkiem. Nad. J. Specht, Montehanin.

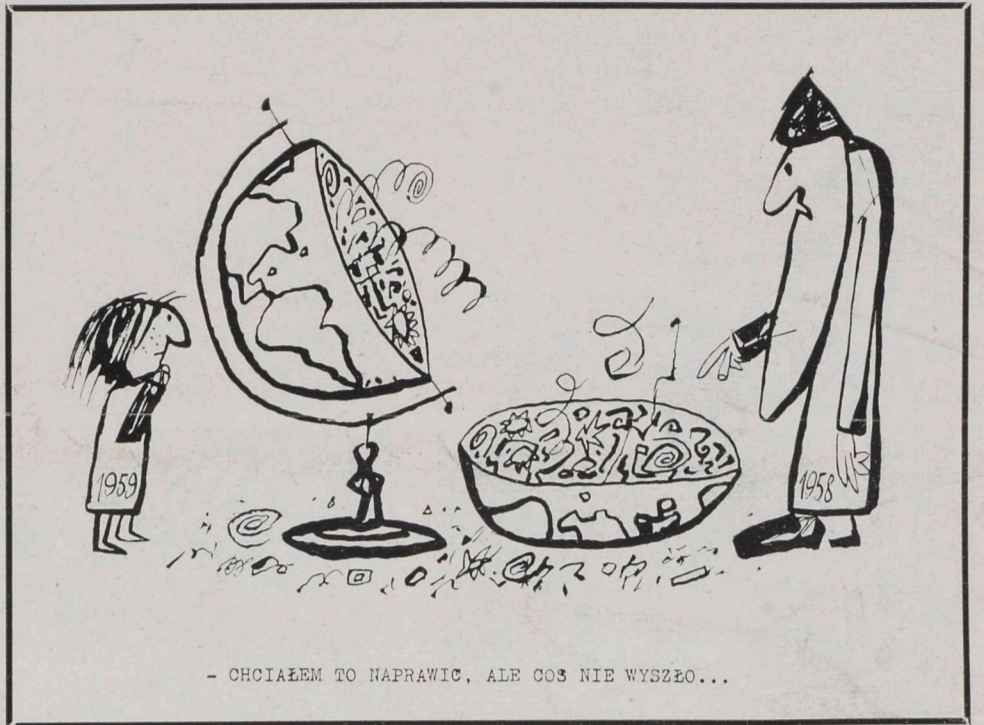
NA NOWY ROK

PINCIE GRAPEFRUITOWY SOK...
(Z GAŁCZYŃSKIEGO)

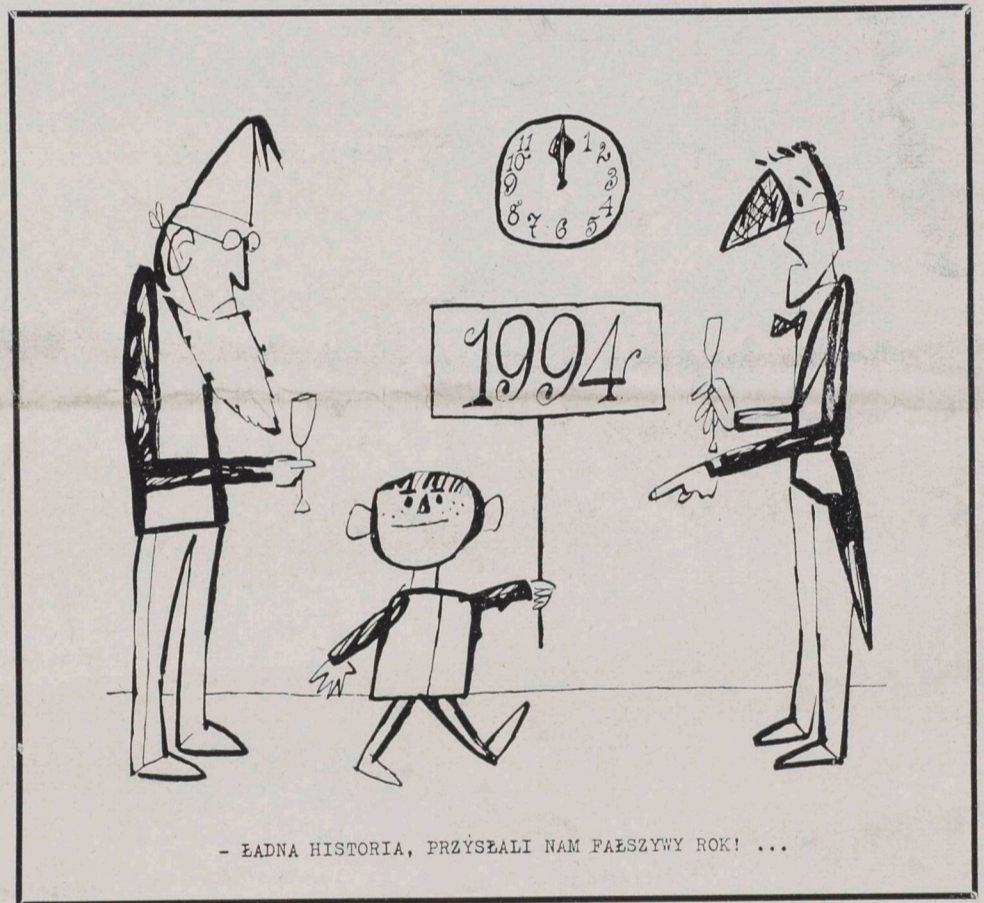
RYŚUNKI: JAN LENICA



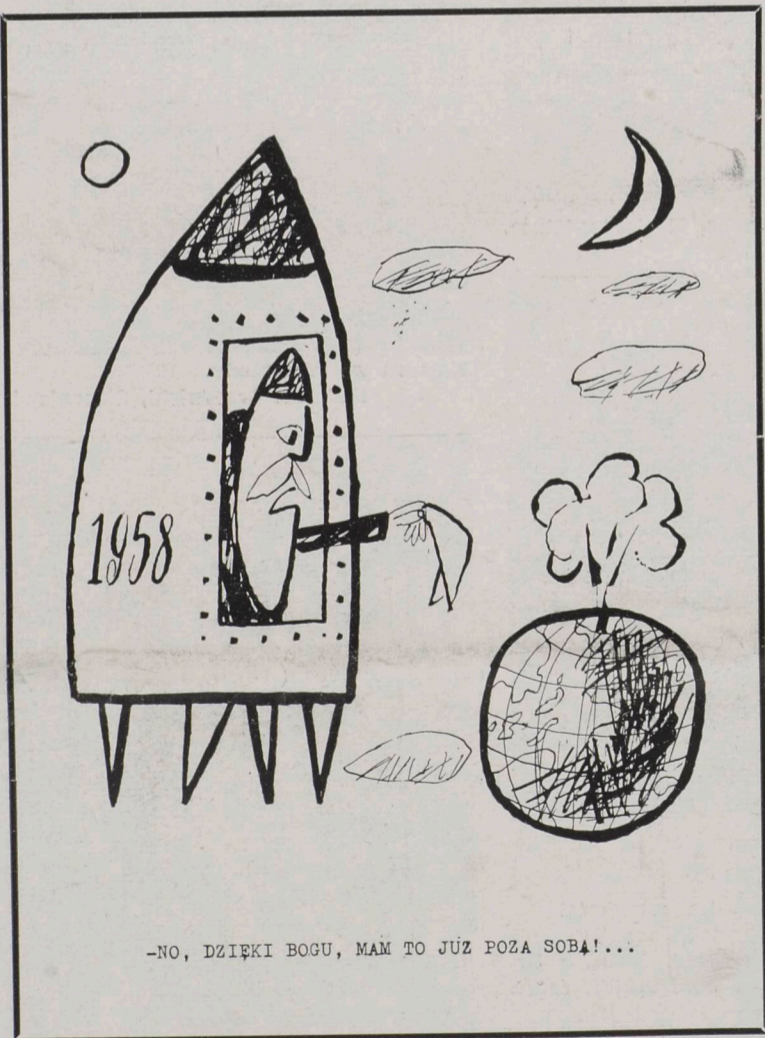
- PRZYNOSZĘ CIEKAWĘ NIESPODZIANKI POLITYCZNE...



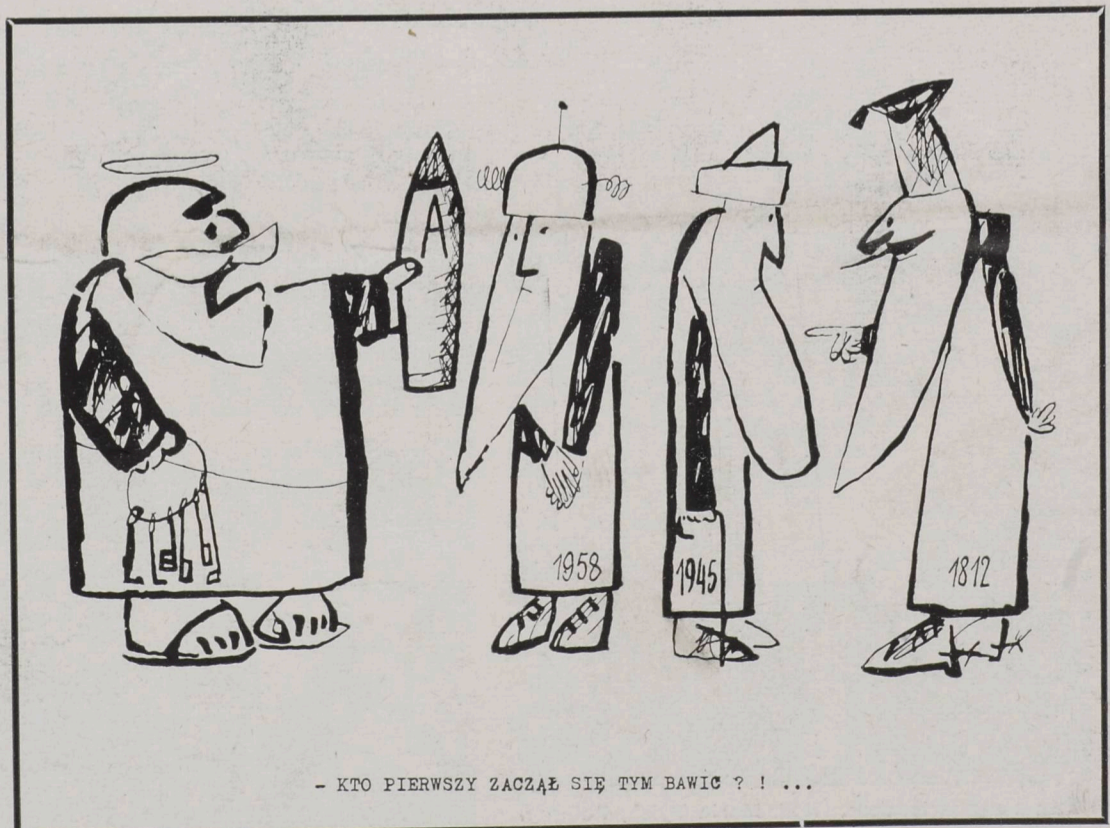
- CHCIAŁEM TO NAPRAWIC, ALE COS NIE WYSZŁO...



- ŁADNA HISTORIA, PRZYŚŁALI NAM FAŁSZYWY ROK! ...



-NO, DZIĘKI BOGU, MAM TO JUŻ POZA SOBĄ!...



- KTO PIERWSZY ZACZĄŁ SIĘ TYM BAWIC ? ! ...